

# Mazurek

Biuletyn Polonii w Egipcie

Numer 4

GRUDZIEŃ 2015



## W tym numerze:

|                                        |       |
|----------------------------------------|-------|
| Hej kolęda, kolęda!                    | 3     |
| Między Polską a Egiptem                | 4-5   |
| Moja Ritta                             | 6-9   |
| Egipskie wspomnienia                   | 10-13 |
| Laureaci odznaki „Bene Merito”         | 13    |
| Podziękowanie dla dr. Z. Szafrąńskiego | 14    |
| Profesor Kazimierz Michałowski         | 15-20 |
| Polskie filmy w Kairze                 | 21    |
| Zamość - miasto idealne                | 22-25 |
| Wadi Degla                             | 26    |
| Polska kuchnia w Kairze                | 27    |
| Fotokronika                            | 28    |

## Biuletyn Polonii w Egipcie

Mazurek

## Adres redakcji:

Ambasada RP w Kairze  
5, Aziz Osman  
11211 Zamalek  
Kair, Egipt

Redaktor prowadzący:  
karol.lesniak@msz.gov.pl  
www.kair.msz.gov.pl

Grudzień 2015  
© Prawa autorskie zastrzeżone

## Ilustracja na okładce:

Iluminacja świąteczna na Placu Zamkowym  
w Warszawie  
Fot. MSZ/Marek Cieszewski

## Źródła fotografii:

MSZ/Marek Cieszewski (s.2-3); Ambasada RP w  
Kairze (s. 4-5, 14, 15, 21, 27, 28); Marek Zenkner  
(s. 26); Polona.pl (s. 7, 23, 24)



Ambasada RP w Kairze



@PLinEgipt



**WESOŁYCH, ZDROWYCH,  
SPOKOJNYCH i RODZINNYCH  
ŚWIĄT  
BOŻEGO NARODZENIA**

oraz

**SZCZĘŚLIWEGO  
NOWEGO ROKU**  
wszystkim Czytelnikom

„MAZURKA”

serdecznie życzą

pracownicy

**AMBASADY RP****w KAIRZE**

Rys. Joachim Murkociński



# HEJ KOŁĘDA, KOŁĘDA!

W atmosferze zbliżających się świąt Bożego Narodzenia serdecznie zapraszamy wszystkich czytelników „Mazurka” do kołędowania. Poniżej prezentujemy wybór tekstów kilku kołęd, które podobnie jak suto zastawiony stół wigilijny, choinka, pasterka i szopki krakowskie, należą do charakterystycznych elementów grudniowego świętowania w Polsce. Polskie zwyczaje kołędowania są wyjątkowe w skali całej Europy. Wiele melodii oraz tekstów tych pieśni wywodzi się bezpośrednio z bogatego polskiego folkloru, tradycji lokalnych i patriotycznych.



## Dzisiaj w Betlejem

Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem  
wesoła nowina,  
że Panna czysta, że Panna czysta  
porodziła Syna.

*Chrystus się rodzi,  
nas oswobodzi,  
Anieli grają,  
króle witają,  
pasterze śpiewają,  
bydłęta klękają,  
cuda, cuda ogłaszają. (x2)*

Maryja Panna, Maryja Panna  
Dzieciatko piastuje,  
i Józef Święty, i Józef Święty  
Ono pielęgnuje.

*Ref. (x2)*

Choć w stajeneczce, choć w stajeneczce  
Panna syna rodzi  
Przecież On wkrótce, przecież On wkrótce  
ludzi oswobodzi

*Ref. (x2)*

I Trzej Królowie, i Trzej Królowie  
od wschodu przybyli  
I dary Panu, i dary Panu  
kosztowne złożyli

*Ref. (x2)*

Pójdźmy też i my, pójdźmy też i my  
przywitaj Jezusa  
Króla nad królami, Króla nad królami  
uwielbić Chrystusa

*Ref. (x2)*

Bądźże pochwalony, bądźże pochwalony  
dziś, nasz wieczny Panie

Któryś złożony, któryś złożony  
na zielonym sianie

*Ref. (x2)*

Bądź pozdrowiony, bądź pozdrowiony  
Boże nieskończony  
Wślawimy Ciebie, wślawimy Ciebie,  
Jezu niezmierny

*Ref. (x2)*

## Z narodzenia Pana

Z narodzenia Pana dzień dziś wesoły.  
Wyśpiewują chwałę Bogu żywoły.  
Radość ludzi wszędzie słynie,  
Anioł budzi przy dolinie  
Pasterzów, co paśli pod borem woły.

Wypada wśród nocy ogień z obłoku,  
Dumają pasterze w takim widoku.  
Każdy pyta: co się dzieje?  
Czy nie świta? Czy nie dnieje?  
Skąd tu luna bije, tak miła oku?!

Skoro pastuszkowie głos usłyszeli,  
Zaraz do Betlejem prosto bieżeli.  
Tam witali w żłobie Pana,  
Poklękali na kolana  
I oddali dary, co z sobą wzięli.

## Lulajże Jezuniu

Lulajże, Jezuniu, moja perelko,  
Lulaj ulubione me pieścidełko.

Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,  
A ty, Go Matulu, w płaczu utulaj.

A ty, Go Matulu, w płaczu utulaj.

Zamknijże znużone płaczem powieczki,  
Utulże zemdlone łkaniem usteczki,

Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj!  
A ty, Go Matulu, w płaczu utulaj.

A ty, Go Matulu, w płaczu utulaj.

## Oj, maluśki, maluśki

(kołęda góralska)

Oj, maluśki, maluśki, maluśki, jako rękawicka  
Alboli tyz jakoby, jakoby kawalecek smycka.  
Cy nie lepiej by tobie, by Tobie siedzieć było w  
niebie  
Wsak Twój Tatuś kochany, kochany nie wyga-  
niał Ciebie.

*Śpiewajcie i grajcie mu  
Malemu, malemu*

Tam wciornaska wygodą, wygodą, a tu bieda  
wszędzie,  
Ta Ci teraz dokuca, dokuca, ta i potem będzie.  
Tam Ty miałeś pościółkę, pościółkę i mietkie  
piernatki,

Tu na to Twej nie stanie, nie stanie ubozuch-  
nej Matki.

*Ref. (x2)*

Tam kukiołki jadałeś, jadałeś z carnuską i  
miodem,  
Tu się tylko zasilać, zasilać musis samym gło-  
dem.  
Tam pijałeś ceć jakie, ceć jakie słodkie małma-  
zyje,  
Tu się Twoja gębusia, gębusia łez gorskich  
napije.

*Ref. (x2)*

Tam Ci zawse służyły, służyły prześlicne janio-  
ły,  
A tu leżysz sam jeden, sam jeden jako palec  
goły.  
Hej, co się więc takiego, takiego Tobie, Panie  
stało,  
Ześ się na ten kiepski świat, kiepski świat  
przychodzić zachciało.

## Mędracy świata, monarchowie

Mędracy świata, monarchowie,  
gdzie spiesznie dążycie?  
Powiedzcież nam Trzej Królowie,  
chcecie widzieć Dziecię?  
Ono w żłobie nie ma tronu,  
i berła nie dzierży,  
a proroctwo jego zgonu,  
już się w świecie szerzy.

Mędracy świata, złość okrutna,  
Dziecię prześladuje,  
wieść okropna, wieść to smutna,  
Herod spiski knuje.  
Nic monarchów nie odstrasza,  
do Betlejem spieszą,  
gwiazda zbawcę im ogłasza,  
nadzieję się cieszą.

Przed Maryją stoją społem,  
Niosą Panu dary.  
Przed Jezusem biją czołem,  
składają ofiary.  
Trzykroć szczęśliwi królowie,  
Któż wam nie zazdrości?  
Cóż my damy, kto nam powie,  
pałając z miłości.

DOROTA SAMOLIŃSKA-METWALY

# MIEDZY POLSKĄ A EGIPTEM

**WSPOMNIENIE O DOKTORZE METWALYM**

(cz. I)

Mohamed Hanaa Abdel Fattah Metwaly, Egipcjanin urodzony w 1944 roku w Kairze, znany i popularny w swoim kraju pod nazwiskiem Hanaa Abdel Fattah, w polskich kręgach – Mohamed Hanaa Metwaly. Był drugim z czworga dzieci rodziny Abdel Fattah. Ojciec jego był dziennikarzem, krytykiem literackim, aktorem radiowym. Po zdaniu matury podjął studia w Akademii Teatralnej na kierunku aktorstwo i reżyseria. W połowie studiów rozpoczął dodatkowo naukę w Akademii Filmowej na wydziale scenariusz i reżyseria filmowa. Obie uczelnie ukończył z wyróżnieniem. Po studiach otrzymał pracę w Ministerstwie Kultury w Departamencie Domów Kultury.

Od wczesnych lat związany był ze sztuką. Już jako ośmiolatek grywał w sluchowiskach radiowych. Popularność przyniosła mu tytułowa rola w serialu opartym na "Baśniach 1001 nocy" – Przygody Sindbada Żeglarza. Potem nastąpiły kolejne role już na deskach Teatru Narodowego i w filmie. Grał m.in. w filmie „Cairo Station” (1958) reżyserowanym przez znanego egipskiego filmowca Youssefa Chahine.



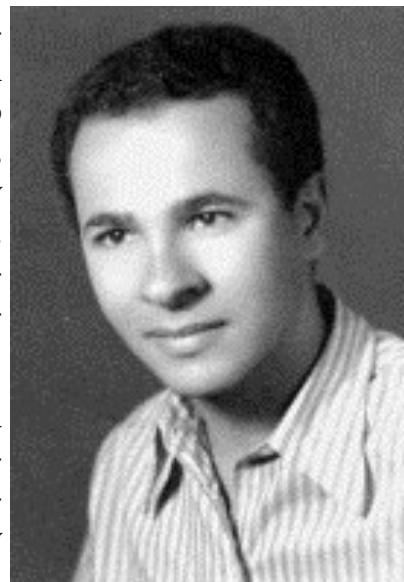
W trakcie studiów mniej czasu poświęcał grze aktorskiej, bardziej skupił się na reżyserii teatralnej, która była jego główną pasją. Jeszcze będąc studentem dał się poznać jako artysta rokujący nadzieje na przyszłość. Jego pierwsze prace reżyserskie to znane dramaty Nikosa Kazandzakisa, E. O'Neill, A. Fa-

raga i innych. Największym sukcesem tamtych lat było wyreżyserowanie, już w ramach pracy w Min. Kultury, spektaklu "Król Bawelny" (1969) Youssefa Idrisa.

Wysokie oceny na studiach, osiągnięcia w pracy zawodowej zaowocowały przyznaniem mu stypendium na pogłębianie studiów zagranicą. Miał do wyboru Anglię lub dowolny kraj z byłego bloku socjalistycznego. W jego decyzji dużą rolę odegrał Alfred Farag, który powiedział: "Jeżeli chcesz poznać naprawdę dobry teatr, to jedź do Polski". Tak też zrobił. Z początkiem lat siedemdziesiątych w mroźny grudniowy dzień przyleciał do Warszawy. Jak wszystkich cudzoziemskich stypendystów, skierowano go do Łodzi na kurs nauki języka polskiego. Z natury otwarty, towarzyski, szybko nawiązujący kontakty z łatwością wszedł w przyjaźnię ze środowiskiem artystycznym, głównie z łódzkim Teatrem im. Stefana Jaracza. Po zakończeniu kursu powrócił do Warszawy, uniezależnił się od zobowiązań wobec rządu egipskiego rezygnując ze stypendium. Rozpoczął studia magisterskie w Uniwersytecie Warszawskim na ówczesnym Wydziale Arabistyki, podejmując jednocześnie pracę lektora.

I tak związał się zawodowo, artystycznie i w sprawach osobistych na ponad czterdzieści lat z Polską, którą uważał za swoją drugą ojczyznę.

Nauka w Łodzi dała mu wiele, gdyż od powrotu do Warszawy mówił już po polsku. Miał grono przyjaciół pośród Egipcjan, którzy jak on przybyli na stypendia, jednak większą część czasu spędzał z Polakami. Nie zamykał się w swojej kulturze i jej zwyczajach.





jach. Starał się wtopić w społeczeństwo polskie celem bliższego poznania go i zrozumienia, co nie zawsze było aprobowane przez jego przyjaciół z kraju.

Kupował mnóstwo książek z polskiej literatury pięknej, dramaty, poezje, opracowania specjalistyczne w dziedzi-

nie teatru. Czytał je nagminnie nawet w tramwaju, autobusie czy pociągu, co w tamtych czasach było w Polsce dosyć popularne. Chodził na większość spektakli granych w Warszawie, a nawet dojeżdżał do Krakowa do Teatru Starego. Zachwycił go teatr Kantora, Szajny, osiągnięcia artystyczne Grotowskiego, Wł. Staniewskiego w Gardzienicach...

Po roku mówił już biegle z poprawnym akcentem. Miał drobne pomyłki, najtrudniej radził sobie z partykułą "się" i końcówkami niektórych przymiotników, ale i to po latach opanował. Gdy ktoś obcy rozmawiał z nim przez telefon, nie poznawał, że mówi z cudzoziemcem.

Był w ciągłym ruchu, zawsze aktywny, chłonny wszystkiego. Warszawa mu nie wystarczała, chciał poznać całą Polskę. W weekendy, czy inne dni wolne oraz urlopy jeździł po kraju z żoną, a z czasem do tych podróży dołączały dzieci, trzy córki. Nie sposób wymienić wszystkich miejsc, gdzie był, łatwiej byłoby napisać gdzie nie był; i wszędzie dobrze się czuł, bawił, poznawał nowych ludzi, nowych przyjaciół. Zachwyciły go Tatry, jeziora mazurskie, ucztował ze Ślązakami, choć mowę ich trzeba mu było chwilami tłumaczyć. Z wielką przyjemnością zwiedzał polskie kościoły, fotografował kapliczki przydrożne, brał udział w procesji w Boże Ciało w Łowiczu, słuchał koncertu Chopinowskiego w Żelazowej Woli.

Te wszystkie doznania zaowocowały pierwszymi artykułami opublikowanymi w prasie kairskiej, irańskiej i kuwejckiej. Oto kilka wybranych: *Jak polski film przedstawia historię* (1974), *Hubal i wojna*

*partyzancka* (1974), *Stanisław Wyspiański* (1982), *Kantor i jego plastyczny teatr* (1986), *Teatr polski i jego twórcy* (1987), *Scena Plastyczna Mądzika* (1991), *Dramat śmierci u Tadeusza Kantora* (1991).

Były to początki propagowania Polski i jej kultury w Egipcie i świecie arabskim. Ta strona jego działalności z biegiem lat rozszerzyła się na inne formy polskiego dorobku w dziedzinie sztuki i literatury.

Jakie były jego dalsze działania w zakresie rozpowszechniania imienia Polski, czego dokonał w tym zakresie dr Metwaly, czytelnik może dowiedzieć się z następnej edycji „Mazurka”

DOROTA SAMOLIŃSKA-METWALY



Doktor Hanna Abdel Fattah Metwaly w roli św. Mikołaja podczas spotkania z dziećmi polonijnymi w ogrodzie Ambasady RP, grudzień 2007 r. (fot. K. Leśniak)

WOJCIECH SKOCZEK

# MOJA RITTA

(cz. I)

Jerozolima, Jeruzalaim, Miasto Pokoju. Miejsce, gdzie z dawien dawna krzyżowały się szlaki handlowe Bliskiego Wschodu. Od początków swej historii miasto i ziemia zaznały jedynie krótkich okresów niezależności. Na ziemi, zwanej od czasów hellenistycznych Palestyną, żyły ludy Kananejczyków, Hebrajczyków, Filistynów i Arabów. Ten niewielki stosunkowo obszar przechodził kolejno z rąk egipskich faraonów, asyryjskich władców do perskich królów, został włączony do zdobyczy Aleksandra Wielkiego, wreszcie stał się częścią Imperium Rzymskiego i arabskich kalifatów. Jerozolima, a także inne palestyńskie miasta przez krótki okres znany w historii pod nazwą wypraw krzyżowych rządzone były przez ówczesnych Europejczyków.

Tak więc Jeruzalem, Miasto Pokoju, tak wtedy jak i dziś, nie zasłużyło na swoją nazwę. Choć może kiedyś miasto trzech wielkich objawionych religii monoteistycznych: islamu, chrześcijaństwa i judaizmu, stanie się miejscem pojednania, przykładem dla całego świata. Może zazna choć odrobinę przynależnego mu z nazwy pokoju. Mówi się wszakże, iż gdy to nastąpi, nie pozostanie na tym miejscu kamień na kamieniu...

- Kamień na kamieniu! – powtórzył Mahmoud, starszy brat Hassana, starając się po raz kolejny wybić z głowy młodszemu bratu jego młodzieńczy, utopijny idealizm.

- Nie po to uczyłeś się angielskiego, nie po to przysyłałem ci te wszystkie książki, żebyś teraz mówił rzeczy niegodne dobrego muzułmanina – złościł się Mahmoud – teraz żałuję, że ci to wszystko pokazałem!

- Nie masz czego żałować, gdyż tak jak chciałem stałem się wykształcony. I jestem z tego dumny. Chciałbym kiedyś uczyć się w wyższej szkole tak jak ty.

- Milcz! Nic nie rozumiesz. Jesteś jeszcze młody i głupi. Ale na Boga Wszechmogącego wierzę, że kiedyś dorosniesz i zmądrzejesz.

Mahmoud był studentem, zanim stał się bojownikiem o wolność. Był człowiekiem znanym w pewnych kręgach w Palestynie. Był inteligentny i wykształcony. Wierzył, że dzięki edukacji młodzi Palestyńczycy zdobędą zaufanie i poparcie krajów zachodnich w walce z Izraelem. Wierzył także, że w ten sposób można powstrzymać rozlew krwi stosując pokojowe rozwiązania. Starszy brat Hassana był orędownikiem sprawy palestyńskiej na Zachodzie. Ale

kiedy w zamachu zginął jego ojciec, Mahmoud stracił wiarę w swoje posłanie. Nigdy wszakże nie załamała się w nim wiara w Boga...

\*\*\*

- La Illaha illa 'llah, wa – Muhammad rasulu'llah – Nie ma Boga prócz Allaha, a Mohamed jest jego prorokiem – Hajja 'ala salat – Chodźcie na modlitwę.

Był piątek – Youm el- Dżum'a. Muezzin wzywał wiernych z wysokiego minaretu na modlitwę. Starszy brat Hassana nie żył od tygodnia. Zginął podczas ostatnich zamieszek trafiony przypadkowo gumową kulą w szyję. Pocisk przeznaczony do rozpędzania tłumów zmiażdżył mu krtań. Rodzina pogrążona była w żałobie.

Smagły, szczupły chłopiec o mądrym wejrzeniu spoglądał w bezchmurne niebo i modlił się do Boga. Rassul Muhammad mówił o miłosierdziu, prorok Issa o nadstawianiu drugiego policzka, Ghandi o przebaczeniu. Myśli tłukły się w głowie jak jeden nieustający grzmot salwy karabinów. Serce biło szybko – tak jak biją serca ludzi południa, ludzi gorącej krwi. I ta krew jak wzburzona rzeka pochłonięła kłody, które były podwaliną doktryn mędrców i filozofów tego świata. To wszystko, co tak ludzkie przeżyło nad rozumem i logiką... I mimo wszystko tym, co przecież tak ludzkie. Była tylko jedna rzecz nie pasująca do islamskiego świata - niebieskie oczy i jasne, kasztanowe włosy młodzieńca, który modlił się do Allaha. Nie należał do rzadkości fakt posiadania przez prawowiernych niebieskich oczu lub blond włosów okraszonych typowo semickimi cechami. W Tunezji, na przykład, mogła to być pozostałość po zamierzonych czasach epoki Wandalów. Nawet w odległym Maroku doszukiwano się u posiadaczy wybitnie aryjskich cech europejskiego pochodzenia. Rozpoznano nawet ich przodków - Saqaliba - Słowian, mamelukich niewolników, którzy władali tam niegdyś niewielkim, niezależnym emiratem, o którym pamięta jedynie tradycja przekazywana przez miejscowe plemiona Beduinów. Ale tu, w Palestynie, była jedna, kusząca możliwość - Peleset - Filistyni.

Dzięki zamięłowaniu do historii Hassan miał o tym wszystkim niejakie pojęcie. Ale czy jego inność była dla niego powodem do skrywanej dumy, czy zadumanej skrytości, tego nie potrafił sam sobie wyjaśnić. Semickie rysy twarzy wyłobily w nim wszystko to, czym powinien w

życiu kierować się dobrym muzułmanin. A jego aryjskie oczy odbijały tylko to, co w jego duszy najwyraźniejsze - bolesne rozdarcie pomiędzy dwoma światami - światem marzeń i tym rządzonym przez zimne przeznaczenie.

Losem człowieka nieodmiennie od wieków kierowało przeznaczenie. Tak jak Mojry – znane młodemu Hassanowi z greckiej mitologii, boginie wszechpotężnego Losu, którego wyroków obawiać się musiał cały Olimp. Tak jak one - Tkaczki Przeznaczenia, które z tysiąca tysięcy możliwości splatały wzór, który mógł kaprysem owego zimnego i bezmiennego losu stać się kobiercem życia nieszczęsnego śmiertelnika, tak Koran, zemsta i tradycja splatały wzorzystą tkaninę dla Hassana. A on jakoś po prostu przeczuwał, że tam gdzieś, poza granicami ludzkiego pojmowania, sporządzono już śmiertelny całun. Owe trzy słowa – jak trzy sploty - były Mojrami Hassana. Trzy słowa: Koran, zemsta, tradycja wypełniały teraz jego jaźń. W umyśle zaś odbijało się echem tylko jedno z tych trzech.

W Palestynie piętnastoletni Hassan był już mężczyzną. Pomimo ledwie widocznego, rzadkiego zarostu pod nosem, który podkreślał jego dorosłość od czasu ostatnich urodzin, pomimo chudych, wrzecionowatych ramion i delikatnych rysów twarzy, Hassan był już mężczyzną gotowym dokonać zemsty na mordercy swojego starszego brata. Choć mimo wszystko zemsta nie była wpisana w jego charakter.

Młody Hassan był poetą. Pisał wiersze odkąd po raz pierwszy ujrzał ją. Była od niego starsza. Mogła mieć szesnaście, siedemnaście lat. I była najpiękniejszą kobietą, jaką Hassan widział w swoim życiu. Wiedział, po prostu czuł, że była ona weselem jego krwi.

Ale ta krew właśnie, jak wszystko na tym świecie, dzieliła ich. Stawiała mur w poprzek jego duszy. Kobieta, która była muzą Hassana była bowiem Żydówką.

Gdy kierował swe kroki do domu, jej obraz wypełniał myśli, które jeszcze minutę temu poświęcone były zmarłemu bratu. Czuł złość z tego powodu, a trochę dręczyły go wyrzuty sumienia.

Pamiętał kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, gdy mijali się w strzeżonym przejściu przez strefę. Szła w grupie dziewczyn, a on w towarzystwie swojego brata Mahmouda. Mijając ich, wszystkie dziewczęta miały ten pełen wyrzutu wyraz twarzy i niosły gniewne spojrzenia - jeśli już w ogóle patrzyły w ich stronę, a ona tylko śmiała się i przepychała z koleżankami. Spojrzała na Hassana i uśmiechnęła się. Od tego czasu nie mógł myśleć o niczym innym jak tylko o ślicznej Żydówce - o jej kruczoczarnych lokach i pięknych antracytowych oczach.



Bazylika Grobu Bożego w Jerozolimie

Kiedy wiele razy przechodził tamtędy później, tak że ni by przypadkiem mijali się w przejściu, zawsze uśmiechała się do niego w ten sam sposób. Żadna kobieta dotąd nie patrzyła na niego w ten sposób - pełen szczerości i dobroci ...i taki niewinny.

- Taki niewinny - prawie na głos pomyślał Hassan, skręcając w ocienioną uliczkę, przy której znajdował się jego dom. Powtórnie skarcił się za myśli o Żydówce i wszedł do środka.

- Na Boga Litościwego - zakrzyknęła Laila, matka Hassana - Pewnieś był u wuja Adila, by rozmawiać o zemście. Co on ci tam naopowiadał?

- Że widział tego policjanta i wie, że wystrzelił umyślnie. Mówił, że widział jak celuje.

- Bredzi, bredzi. Przecież tam był taki tłum, nie mógł widzieć, nie mógł celować. To był wypadek, rozumiesz? Wypadek, synu - mówiła przez łzy - na Boga, nie chcę stracić was obu!

- Matko, jeszcze na stypie przysięgłem na Allaha, że pomścę Mahmouda. Wuj mnie do tego nie namawiał. Takie jest moje prawo.

- Jakie prawo synu, o czym ty mówisz!

Dobrze wiesz, że oni nie mogą nas bezkarnie mordować. Muszą zapłacić krwią za krew. Jeżeli będziemy bezczynnie stać, to oni wymordują nas wszystkich jak rzeźne

- Na Boga, dlaczego ta wojna zawsze musi pożerać nasze dzieci, dlaczego!?! - zawodziła Laila, ale Hassana już tam nie było - myślami mordował policjanta.

Hassan jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy, ale przemawiał przez niego wuj Adil, z którym uprzednio rozmawiał. Szczwany lis wiedział jak postawić na swoim. Nie trudno przyszło mu więc przekonać młodzieńca do swoich racji i ukierunkować jego pokojowy idealizm na tory fanatyzmu. Zwłaszcza, że teraz było to łatwe i przypominało drapanie świeżej blizny, której krew oczyszcza, odmienia i pozostawia trupioblady. Hassan nie wiedział o tym jeszcze, ale najbliższe dni miały mu przynieść jeszcze niejedną rozterkę z powodu podjętej przez niego decyzji. A kiedy zacznie po cichu bać się i żałować, duma nie pozwoli mu już się wycofać.

Dwa tygodnie później Hassan znajdował się już pod domem Josefa Cohena, zabójcy swojego brata. W domu Josef mieszkał sam ze swoją siostrą Rittą. Ojciec i matka policjanta nie żyli od kilku lat - oboje zginęli w zamachu bombowym. Cohenowie przed wojną mieszkali w Stanach, w Nowym Jorku. Ich przodkowie wyemigrowali zaś z Litwy, gdzie wciąż jeszcze nosili stare izraelskie nazwisko Kahin, co znaczy kapłan. Dla Hassana etymologia tego nazwiska była bardzo jasna i czytelna. Powtarzał więc sobie w duchu: "śmierć kapłanom, amerykańskim sprzedawczykom!" - i dziwił się, że w ten właśnie sposób dodaje sobie otuchy. Jeszcze kilka tygodni temu wydawałoby mu się to głupie i bezsensowne.

Lecz zmiana, która w nim zaszła w wyniku śmierci brata i pod wpływem wuja Adila stała się uciążliwym piętnem, które paliło bezrozumną żądzą zemsty. Bo dla wuja Adila - starego członka Hamasu - zemsta była rzeczą jak najbardziej zrozumiałą. Dlatego plan był prosty, ale jednocześnie dobrze opracowany. Pistolet przemyczony w publicznym szalecie, droga ucieczki przez uliczną studzienkę ogrodzoną taśmą z napisem "roboty drogowe", ciemna noc, ogród Cohenów i strzał oddany przez chłopca, którego pobyt o tak późnej porze w dzielnicy żydowskiej tłumaczyć może tylko jego wygląd, sugerujący mieszańca - pół Europejczyka, pół Semitę - dość często spotykanego u Żydów w Izraelu. Wuj Adil dobrze to sobie przemyślał. Nie spodziewał się, co prawda, by Hassanowi udało się zastrzelić policjanta, liczył natomiast, że tamten z łatwością wyeliminuje niedoszłego mordercę. Adil miał swoje powody. Tak jak wtedy, gdy planował śmierć swego brata i siostrzeńca. Ale ani Hassanowi, ani nikomu z jego rodziny nie było to wiadome.

Tak jak nie było wiadome przodkom Hassana, dalekim przodkom...

\*\*\*

Pandar energicznym krokiem wyszedł z namiotu obejrzeć swoich żołnierzy. Byli wspaniali. W porannym słońcu lśniły brązowe hełmy z pióropuszcami i skórzane pancerze z licznymi brązowymi emblematami. Przywódcy poszczególnych grup mieli nagolenniki, a bogatsi spośród wojowników posiadali także przepięknie zdobione brązowe napiersniki. Każdy z nich, oprócz żelaznego miecza i okutej tarczy, miał również dwie włócznie - jedną do miotania w przeciwnika, drugą do walki wręcz. Na lewo od namiotu wodza mieściły się rydwany obsadzone na wzór hetycki trzysobowymi załogami, składającymi się z woźnicy i dwóch wojowników. Filistyni gardzili ludami, które posługiwały się w walce bronią strzelecką: łukami i procami. Preferowali walkę w zwarcu, bezpośredni kontakt z przeciwnikiem.

W ósmym roku panowania Ramzesa III, Filistyni, zwani przez Egipcjan Peleset, najechali Egipt wraz z Czekerami, Danunami, Szardeszami i innymi ludami, którym historia nadała potem miano "ludów morza". Po nierozstrzygniętej bitwie lądowej zostali pokonani przez Ramzesa na morzu, w pobliżu Deltę Nilu. Smukłe statki o lekko wygiętym kilu nie posiadały wiosł, a jedynie żagle. Ich ptasiogłowe zwieńczenia dziobów i rufy w żaden sposób nie przydały im szybkości ni lekkości na bezwietrznym morzu faraonów. Bitwa ta zakończyła się klęską najeźdźców, jednakże nie ostateczną. Ramzes w obawie przed najazdami koczowniczych plemion z Azji, osiedlił lud Peleset w południowej Syrii, która w toku dziejów otrzymała nazwę Palestyna - właśnie od owych Filistynów. Był to lud, który wędrując z całymi rodzinami i całym dobytkiem przenosił się z miejsca na miejsce - wygnany z ojczystych terenów Grecji, przeniósł się na Kretę i Cypr, a potem do samego Egiptu.

Ich obecny wódz, Pandar prawnuk Pelesa, podporządkował sobie spory kawał ziemi, którą faraon wyznaczył mu na nową ojczyznę. Założył nowe osiedle w Szaraaim i rozbudował Aszkelon, przegnał plemiona Hebrajczyków na nieurodzajne wyżyny i kilka razy pokonał w walce ich króla Saula. Teraz ponownie miał zmierzyć się z Saulem i jego nowym sojusznikiem Dawidem - przywódcą hebrajskich banitów, którzy dotąd rabowali zarówno Filistynów jak i swoich. Bitwa zapowiadała się ciekawie. Pandar był bardzo pewny swego zwycięstwa. Obejrzawszy więc swe oddziały, powrócił do namiotu, gdzie naradzał się z wodzami, racząc się schłodzonym piwem. Wśród jego ludzi panował leniwy spokój, a jego dwaj wodzowie - naczelnicy miasta Gat - dając wsparcie Pandarowi, władcy Aszkelon i Gazy - umożliwili mu przybranie tytułu króla, co jeszcze bardziej wzmacniało poczucie pewności dzisiejszego starcia. Posiadając trzy z pięciu najważniejszych ośrodków filistyńskich, Pandar czuł się tak pewnie, jak jego

pradziad Peles, prowadząc swój lud na żyzne ziemie Egiptu.

- Może by znowu wypuścić na przód harcówników. Co o tym sądzisz Ajasie? - zagadnął Pandar opierając obie dłonie na zdobionej, suto zastawionej ławie.

- Panie, tym razem Saul przy pomocy tego Dawida zjednoczył wszystkie plemiona, nie lekceważyłbym go tak bardzo.

- Ajasie, a kto tu mówi o lekceważeniu. Czyżbyś zapomniał o mych przewagach, które przyniosły nam tak wiele słodkich zwycięstw?

- Pamiętam panie. Mimo wszystko, na Dagona, ten Dawid nie daje mi spokoju. Zjednoczyli się przeciw nam w boju o własną ziemię.

- Ziemię? Jaką znowu ziemię, do stu piorunów! Mają do niej takie samo prawo jak i my. Zanim przyszliśmy, najechali Kanaanejczyków, przepędzili z Jeruzalem Jebuzytów i pokonali także inne plemiona. A ty mówisz mi, że stają w obronie swojej ziemi. Chcą zwyczajnie ocalić to, co sami wydarli innym. Takie jest prawo boga wojny i na Baala - Zebuba wszystkie ludy są mu posłuszne. - Odwrócił się w stronę drugiego z przywódców - A co ty na to Oliatiesie?

- Ja jestem posłuszny Baalowi. On bowiem spośród bogów, jest najpotężniejszy i jemu składam pokłon. - To mówiąc przechylił srebrny kubek do dna.

- I to mi się podoba. Widzisz Ajasie, twój brat nie ma takich dylematów. Bo nie są to dylematy żołnierza, czy wodza, a nawet króla. Właściwie nie wiem, może ci ich żal? Ostatnio niechętny jesteś walce z Hebrajczykami. Może się po prostu boisz? Co myślisz Oliatiesie, czy twój brat się boi? - popatrzył na rosłego Oliatesa, który właśnie opychał się suszonymi daktylami, nie mógł więc odpowiedzieć.

- Nie, panie - odrzekł Ajaks nieco poirytowany - Nie boję się. Myślę tylko, że dobrze byłoby zawrzeć z nimi pokój i obrócić ich przeciw naszym wrogom, tak jak z twoim szlachetnym pradziadem postąpił faraon.

- Zamilcz! Zamilcz Ajasie. Mój pradziad przewodził ludowi, który sam nie wiedział czego chce. Teraz mamy nowy dom, nasze nowe królestwo, którego granice muszą się rozrastać, by państwo było zdrowe. Rozumiesz to Ajasie?

- Myślę, że tak panie. I to właśnie mnie zasmuca.

- Bogowie, daliście mi wspaniałego wodza! Szkoda, że nie mogę mu wynagrodzić odpowiednio jego służby. Zrobiłem go wodzem armii, a on przecież zasługuje, by rzą-

dzić całym królestwem! Jakże ci wynagrodzę mój drogi Ajasie twe mądre rady pokoju? Bo nawet, jeśli masz rację, nie potrafię ci za nią odpowiednio zapłacić. Tego nikt nie potrafi. Nikt. - zamilkł, a Ajas spuścił głowę.

- Nie smuć się więc Ajasie i nie psujmy sobie dnia mego zwycięstwa. Zapnijmy w pancerz Oliatesa i zobaczymy jak rozłupuje im czaszki.!

- Oliatiesie, rzuć w ką to jedzenie! Sam król przywdzieje ci pancerz! Pokażemy tym pastuchom jak się walczy! - to powiedziawszy Pandar, król Filistynów, nałożył hełm na głowę Oliatesa z Gat, podczas gdy Ajas dopinał mu pancerz. Kiedy był już gotowy, wyszedł przed pierwszą linię wojska i zaczął wyzywać od najgorszych Hebrajczyków i ich króla Saula. Żołnierze mieli przy tym niezłą uciechę. Śmiali się wiedząc, że nikt nie odważy się przyjąć wyzwania olbrzymiego, niepokonanego Oliatesa. Pandar stojąc wciąż w cieniu namiotu rzekł do Ajasa:

- Czy wiesz, że nawet ci Hebrajczycy darzą szacunkiem twego brata.

- Tak panie?

- Nazywają go Olbrzymem, Golijatem.

*(ciąg dalszy w kolejnym wydaniu „Mazurka”)*

WOJCIECH SKOCZEK



**Wojciech Skoczek** - ur. 1981 w Krakowie, dorastał w Olkuszu, studiował archeologię śródziemnomorską na Uniwersytecie Jagiellońskim (specjalizacja: Egipt i Bliski Wschód). Publikował w prasie literackiej (czasopismo ZNAJ) oraz w Internecie (m.in. Avatarea, Arena Horroru, Cegła, Fabrica Liborum).

BARBARA INGIELEWICZ

## EGIPSKIE WSPOMNIENIA

(cz. I)

*Każdy ma prawo do swoich opinii  
i do wyboru swojej drogi życiowej.*

*Szanujmy innych, szanujmy siebie.*

*Bądźmy w stanie zrozumieć, że świat jest pełen  
różnych ludzi, różnych kultur,  
różnych emocji i zachowań.*

*Nie wszystko to co jest nasze jest najlepsze.*

*Nie zawsze nasz punkt widzenia jest najlepszy.*

*Szanujmy inności. Nie musimy się z nimi zgadzać,  
ale nie mamy prawa ich niszczyć.*

*Zrozumienie innych i szacunek do ludzi  
jest podstawą spokoju naszego sumienia.*

- To naprawdę niesamowite – pomyślała Sara siedząca w samochodzie pędzącym po ulicach Kairu. Był środek nocy. Ona rozmawiała po polsku z Aliną. Wokół rozciągały się ciemności, ale tylko pozornie, bo właściwie było wszędzie mnóstwo światła, sklepy, światła samochodów. Zdziwiło to Sarę, że mimo bardzo późnej pory miasto wydawało się tętniące życiem, na ulicach wciąż było sporo ludzi, samochodów, nawet utknęli w korku o drugiej nad ranem. Rozglądając się dookoła zauważyła wiele ciekawych budowli, zapytała o nie Alinę i okazało się, że są to meczety, oświetlone zielonym delikatnym światłem wyglądały egzotycznie okryte nocą. Sara z ekscytacją rozglądała się wokoło. Nie czuła zmęczenia. Czuła się szczęśliwa, że jest tu w Kairze. (...)

Zobaczyła promienie słoneczne wpadające do pokoju, wyskoczyła rześko z łóżka. Była w wyśmienitym nastroju. Pobiegła do okna aby zobaczyć Kair w dzień. To co zobaczyła przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Zobaczyła niesamowity ciąg samochodów i ogrom ludzi, mnóstwo sklepików jeden obok drugiego, to jest dopiero metropolia – pomyślała. Wyszła na balkon, wciągnęła głęboko gorące gorzkie powietrze i pomyślała jaki tu jest ruch, jaki hałas, jak tu się żyje na codzień, można dostać zawrotu

głowy, a jestem tu dopiero kilka godzin i jeszcze praktycznie nie widziałam jak działa takie gigantyczne miasto jakim jest Kair.

Patrzyła i patrzyła aż usłyszała nieznany głos, jakby ktoś nawoływał z daleka. Zasłuchiwała się w niezrozumiałe słowa. (...)

- I oto spełnia się marzenie mojego życia – Sara była naprawdę szczęśliwa. Wyszła jeszcze raz na balkon i zamyśliła się na chwilę. – Moje pierwsze odczucie o Egipcie to inność – wszechobecna inność – inni ludzie, ulice, budynki, sklepy, inny język, inna muzyka, to też, ale też niewytłumaczalna inność obecna w powietrzu, w otaczających zapachach, a nawet inność w spojrzeniach ludzi. Właśnie to powietrze ma inny, dziwny zapach – gorące parne powietrze z jakimś dziwnym gorzkim powiewem, pomieszanym z kurzem, z jakimś zapachem jedzenia i kwiatów. Dziwne, ale i niesamowite. (...)

Tymczasem przemieszczali się wolno przez zatłoczone ulice. Mnóstwo samochodów, ludzie przebiegający slalomem między autami. O rety co tu się dzieje - przestraszona Sara obserwowała z niepokojem co dzieje się na ulicy - mam wrażenie, że jedziemy jakoś chaotycznie, bez jakiegokolwiek organizacji ruchu, a jednak poruszamy się sprawnie w ciągu samochodów. Ciągłe ktoś używa klaksonu. O właśnie przejechał samochód udekorowany kwiatami i wstążkami i kilka aut z głośnymi klaksonami wokół.

- Zobacz Saro - zagadnął Tamer - to państwo młodzi jadą na wesele.

Sara wpatrzyła się w młodą parę, piękną brunetkę z ostrym makijażem w białej sukni i przystojnego mężczyznę siedzącego obok. - Och jak pięknie - pomyślała i dalej rozglądała się ciekawie wokoło. - Widzę palmy na ulicach, orientalne budynki, mnóstwo sklepów, małe kawiarenki, w których siedzą poważnie mężczyźni i grają w jakieś gry, palą fajki wodne i popijają herbatę - poruszali się teraz wolniej i Sara podziwiała otoczenie. (...)

Usiedli w ładnym salonie z tradycyjnymi meblami, eleganckimi lecz wyglądającymi nieco formalnie, w jasnym odcieniu brązu z zielenią.

- Zaraz przyniosę coś do picia - Alina zniknęła na chwilę.

Sara dyskretnie rozejrzała się po salonie. Jasny pokój, białe ściany, te tradycyjne meble w starodawnym stylu, dużo ozdób, jakieś sztuczne kwiaty, na ścianie obraz nie obraz, coś napisane po arabsku, ale wygląda jak obraz, dalej ogromny drewniany wisior przypominający swoim wyglądem różaniec. Dla Sary wszystko wydaje się zadziwiające i niezwykłe. (...)

- Wiesz Saro, u nas mówi się, że kto pokochał Egipt od pierwszego wrażenia, będzie zawsze go kochał i podziwiał, mimo napotkanych trudności. A ten kto od początku będzie wyszukiwał w Egipcie niedoskonałości i niedogodności, ten nigdy nie poczuje egipskiego czaru.

- Ładnie powiedziane. A powiedz Alino jak wam się tu mieszka, tak na co dzień? Czy trudno jest Polce przyzwyczać się do życia w tak odmiennej kulturze?

- Tak i nie, i zależy komu - uśmiechnęła się z zamyśleniem Alina. (...)

- Tak, tak, z grubsza wszystko jest świetnie, ale na co dzień nie zawsze jest słodko. Życie to trudna droga - zamyśliła się Alina - wiesz jak to jest, tu życie jest niby inne i niby takie samo, inna jest mentalność ludzi, inne tradycje, ale mam poczucie, że jest tu moje miejsce. Na początku byłam oczarowana i zafascynowana Egiptem, gdy poznałam Tamara i okazało się, że jest Egipcjaninem to bardzo chciałam tu przyjechać i zobaczyć kraj, który podobnie jak ty, znałam tylko z książek. Nagle okazało się, że nie tylko zobaczyłam piramidy, ale mieszkam w kraju faraonów. Starożytny Egipt fascynował mnie od dawna i fascynuje do dziś. Ale codzienne życie jest bardziej przyziemne niż marzenia, praca, dom, zakupy, pranie, szkoły dla dzieci, sprawy rodzinne, sprawy małżeńskie i wiele innych. Na co dzień gąśnie nieco urok Egiptu, kraj jak inny ze swoimi codziennymi kłopotami, ze swoimi zaletami i wadami. Ale dla mnie czar Egiptu odżywa nieco, gdy ktoś

nas odwiedza, gdy rozmawiam i wspominam jak było kiedyś, jak byłam zakochana w Egipcie. Teraz to jest miłość jak w długim małżeństwie, wiesz że jest miłość i przywiązanie ale nie ma tego ognia jaki był przy poznaniu. - Alina uśmiechnęła się delikatnie do wspomnień. - Pierwsze lata nie były łatwe, obserwowałam wszystko co się działo wokół mnie, szłam na mnóstwo kompromisów, starałam się dostosować do tutejszego życia, ale było to kosztem wielu wyrzeczeń z mojej strony i wielu kompromisów, czasami wydawało mi się że było tych kompromisów za dużo, ale jakoś minęło. Był i strach i obawy i rozterki, było poczucie osamotnienia i niezrozumienia przez otoczenie. Ale krok po kroku udało mi się odnaleźć tu swoje miejsce.

- To godne podziwu – odpowiedziała Sara.

- Z natury jestem tolerancyjną osobą, otwartą na nowości - kontynuowała Alina - dlatego nie traktowałam tych wszystkich wyrzeczeń jako jakiejś kary, ale raczej jako poznawanie nowej kultury i adaptowanie się do nowego życia. W trudnych chwilach książki zawsze były moją podporą. Uwielbiam czytać. Później dzieci zaczęły przychodzić na świat, coraz więcej obowiązków, człowiek nie ma czasu na myślenie o sobie - zaśmiała się Alina (...)

- Mmm, ale pyszny obiad. Alino, czy ty to wszystko sama ugotowałaś? - Sara nie mogła przestać próbować wszystkich wspaniałości, które znajdowały się na stole.

- Tak, ja zrobiłam to jedzenie - zaśmiała się Alina - ale musiałam się tego wszystkiego nauczyć. Gdy przyjechałam do Egiptu byłam zafascynowana całym Egiptem, także egipską kuchnią, jak widać po mojej figurze - zaśmiewała się Alina. - Egipskie jedzenie jest nieco tuczące, a właściwie największy problem jest taki, że Egipcjanie lubią jeść dużo i często.

- Co to jest? - zapytała Sara nadziewając na widelec jakieś ciemnozielone liście z ryżem w środku.

- To jest tradycyjna potrawa egipska. Nazywa się mahshi. To co wzięłaś, to nadziewane ryżem liście winogron. Masz tu jeszcze nadziewaną cukinię, paprykę, pomidory i bakłażany, ale nie takie ogromne jak w Polsce, tylko cieniutkie, białego koloru.

- Pyszne! - Sara delectowała się jedzeniem. (...)

- Myślę, że pewne poglądy na świat przychodzą do nas wraz z doświadczeniem życiowym. Nie przejmuj się więc Saro, że czegoś nie czujesz lub nie rozumiesz w tym momencie. Wszystko ma swój czas i swoje miejsce na tym świecie. Wszystko przychodzi do nas w odpowiednim dla nas czasie.

- Tak, rozumiem.

- Przecież każdy człowiek jest inny. Każdy ma swoje ideały i wartości. To co jest dobre dla mnie nie musi być dobre dla kogoś innego. Moja droga życiowa nie musi odpowiadać wyborom innego człowieka. Wnętrze każdego z nas jest inne, mamy inne poczucie wrażliwości, moralności i swoje sumienie. Każdy czego innego potrzebuje, czego innego nie akceptuje. Ja zawsze powtarzam, że moje poglądy to są moje osobiste opinie, a nie forma naprawiania świata po mojemu i nie forma krytyki innych. Ja po prostu lubię stawiać pytania i próbować na nie odpowiadać, a gdy nie znajduję odpowiedzi to staram się szukać aż znajdę wyjaśnienie. Taką mam naturę. I chciałabym, aby i inni to rozumieli, że każdy ma prawo żyć tak jak uważa za słuszne, aby inni pozwolili każdemu żyć tak jak ktoś chce. Niestety nie wszyscy potrafią uszanować wybory innych, szczególnie gdy są one inne niż tak zwane "standardowe wymagania społeczne". Gdy ktoś jest inny niż ogół to zaraz zbyt wielu ludzi i też włączając w to najbliższych, dają dotkliwie odczuć, że jest się kimś dziwnym i niechętnie akceptowanym. To boli. A przecież każdy z nas ma prawo pójść drogą, w której się odnajduje i jest szczęśliwy.(...)

Teraz widzę dziewczyny, które właśnie zbliżają się do nas - Alina podniosła się z miejsca, a do stolika właśnie podchodziły dwie osoby, jedna wysoka Polka i drobna Egipcjanka z zakrytymi chustką włosami.

- Witajcie - Alina ucałowała przybyłe dziewczyny. - Poznajcie się, to jest Sara, a to Matylda, powierniczka moich myśli i najbliższa przyjaciółka, a to Hala, z kolei przyjaciółka Matyldy, a nawet jej sąsiadka z dołu. - Alina przedstawiła wszystkich z uśmiechem.

- No proszę jaka prezentacja - Matylda i Hala śmiały się w głos.

- Bardzo mi miło was poznać - uśmiechnęła się Sara podając rękę dziewczynom.

- Co słyszać kochane? - zapytała Alina po angielsku, żeby wszystkie rozumiały o czym jest mowa.

- Jakoś leci. Wiesz jak to jest, dom, dzieci no i mąż - Matylda puściła oko i wszystkie wybuchnęły śmiechem.

- Alhamdulillah wszystko dobrze - odparła Hala i zwróciła się do Sary - Jak ci się podoba w Egipcie? Czy już coś zwiedzałaś?

- Bardzo mi się tu podoba, choć jednak trochę za gorąco jak dla mnie.

- No właśnie zaczynamy szczyt lata. Ładnie sobie zaplanowałaś upalne wakacje - żartowała Hala.

- Przyjechałam tu na praktyki i to był jedyny termin dla nas studentów, żeby wyjechać gdziekolwiek to tylko w czasie wakacji - odpowiedziała Sara.

- Acha, rozumiem - odparła Hala - to witamy w Egipcie - uśmiechnęła się przyjaźnie do Sary.

- Dziękuję. Jeszcze właściwie nic nie widziałam, nie zwiedzałam, ale mam nadzieję, że uda mi się chociaż spełnić jedno z moich marzeń i zobaczyć piramidy.

- Na pewno. Wszystko da się zorganizować. Przecież jeszcze trochę u nas pobędziesz, więc nie ma pośpiechu, skończymy tylko najpierw wesele Karimy, bo ten tydzień to będzie urwanie głowy - zapewniła Alina - Matyldo, a co u was?

- Jako tako. Wiesz jak to jest. Zapracowany mąż, siedząca w domu żona, której jedyną rozrywką jest odprowadzanie dzieci do szkoły i odrabianie lekcji. To w sumie nie jest tak źle - żartowała Matylda. Miała wesołe, śmiejące się oczy i Sara od razu poczuła do niej sympatię. Pomyślała, że życie Matyldy być może nie jest usłane różami, ale ona potrafi traktować problemy trochę na luzie, nawet z pewną ironią.

- Jak to jest być żoną obcokrajowca, a szczególnie kogoś z tak odmienną niż europejska kultura - zapytała Sara.

- Następne pytanie proszę - znów zaśmiała się Matylda - No dobra. Poważnie mówiąc, małżeństwo z

obcokrajowcem to kompromisy i jeszcze raz kompromisy, z obu stron, wspieranie się w trudnościach, których jest o wiele więcej niż w zwykłych małżeństwach, bowiem do codziennych problemów dochodzą problemy z różnicami w tradycjach, zachowaniach, mentalności, religii, języku. Mieszkając tu, w kraju męża to ja musiałam pójść na znacznie więcej kompromisów niż on, ale z kolei on musiał wykazać się ogromnym zrozumieniem i cierpliwością. Właściwie wydaje mi się, że podstawy dobrych małżeństw to umiejętność kompromisów i zrozumienie. I tak wytrzymałam tu 7 lat - Matylda uśmiechnęła się znowu- ale ale Alinko, ty tu jesteś jeszcze dłużej, chyba ponad 10lat?

- Tak, 12 lat, ojej ile to czasu, na co dzień nie odczuwa się tego. Ja już tu raczej zapuściłam korzenie i chyba nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieszkać gdzie indziej - zamyśliła się Alina

- A gdzie Karima? - zapytała się Hala

- A właśnie, jak zwykle spóźniona, to taka narodowa cecha Egipcjan, my śmiejemy się, że czas w Egipcie inaczej płynie i gdy umawiasz się z kimś to miej na uwadze, że on myśli w czasie egipskim, czyli zawsze plus minus godzina, a już szczególnie osoby szykujące się do ślubu żyją w całkiem innym świecie - zaśmiewała się Matylda

Sara też uśmiechnęła się i spojrzała na Alinę przypominając sobie rozmowę o spóźnianiu się Egipcjan. - A nie mówiłam ci? - Alina puściła oko do Sary.

- Hej dziewczyny! - z daleka ktoś wołał podniesionym głosem i zbliżał się bardzo szybkim krokiem wymachując ręką. - Przepraszam. Wiecie jaki tłok? Jak zwykle utknęłam po drodze - młoda dziewczyna mówiła szybko zdyszonym głosem. - Cześć, jestem Karima, a ty pewnie Sara. Miło mi cię poznać - Karima nie dała nikomu dojść do głosu. (...)

- Matyldo, a co ty kochasz w Egipcie? - zapytała Sara

- Kocham życzliwość ludzi, ich dobre serce, ich przywiązanie do religii i rodziny, przyjazne nastawienie Egipcjan do obcokrajowców, oczywiście kocham swojego męża i dzieciaki - zaśmiała się Matylda

da - podziwiam piramidy i świątynie, fascynuje mnie historia starożytnego Egiptu, lubię patrzeć na Nil, lubię przypatrywać się codziennemu życiu Egipcjan, lubię stare dzielnice Kairu, w których są stare małe kafejki głównie dla mężczyzn, gdzie siedzą, piją herbatę z miętą, palą fajki wodne i grają w domino albo w triktraka, lubię obserwować takie zwykłe trochę nawet starodawne życie w Egipcie. I dalej, uwielbiam herbatę z miętą. Spróbowałam mnóstwa owoców, których nigdy nie miałam okazji spróbować w Polsce. Jadłam nietypowe warzywa, próbowałam niezwykle egipskie potrawy, nauczyłam się nawet niektóre z nich gotować - Matylda z uśmiechem puściła oczko - Oj sporo tego. Robię to co lubię, jestem tłumaczem książek z języka angielskiego i francuskiego na polski.

- Naprawdę? A jakie to są książki? I tłumaczysz tylko na polski czy też arabski? - Sara była podekscytowana.

- Oczywiście na polski - roześmiała się Matylda - mój arabski jest "świetny" ale nie do tego stopnia. A współpracuję z wydawnictwem książek o historii starożytnego Egiptu i tłumaczę książki dla turystów, o świątyniach, o historii, różne tematy związane z antycznym Egiptem.

- Cudowne. A negatywy? Czy jest coś, co przeszkadza ci w Egipcie? - Sara chciała wiedzieć wszystko

Pewnie! Tony kurzu na przykład. Wszędzie i o każdej porze hałas, tłok i zgiełk. Do tego miliony ludzi i samochodów. To są uroki życia w metropolii tak ogromnej jak Kair. Też to, że trudno jest przejść przez ulicę, niby taka przyziemna sprawa, ale to jest dla mnie problem do tej pory. No i nie znoszę wręcz egipskich seriali, są nudne dla mnie - zaśmiała się Matylda, ale nagle spoważniała - jednak najbardziej bolą mnie stereotypy o krajach arabskich w krajach europejskich i odwrotnie, o krajach europejskich tutaj. To tylko nieznamość innych kultur i wyrażanie sobie przypadkowych opinii. (...)

BARBARA INGIELEWICZ

Powyższy tekst jest fragmentem książki autorstwa p. Barbary Ingielewicz, Polki mieszkającej od kilkunastu lat w Egipcie, pt. „To co w nas”. Ciąg dalszy w kolejnym numerze „Mazurka”.

LAUREACI ODZNAKI HONOROWEJ „BENE MERITO”

## „ZA DZIAŁALNOŚĆ WZMACNIAJĄCĄ POZYCJĘ POLSKI NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ”

Odnaka honorowa „Bene Merito” przyznawana jest od 2009 r. przez ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Do tej pory uohonorowano nią kilkadziesiąt osób, które wyróżniły się działaniami na rzecz promocji Polski oraz wzmacniania jej pozycji na arenie międzynarodowej.

Jesienią 2015 r. odbyły się w Kairze i Chartumie ceremonie wręczenia odznaki honorowej „Bene Merito” trzem laureatom:

### **Dr Zbigniew Szafrąński**

Wieloletni szef kairskiej stacji Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego

### **Pan Medhat El-Kaissy**

Prezes Stowarzyszenia Biznesmenów Egipsko-Polskich

### **Dr Muhammad Hussein Hassan**

Konsul honorowy RP w Sudanie

Odnaczonym serdecznie gratulujemy!



**Dr Zbigniew Szafrąński** w trakcie gratulacji w rezydencji archeologicznej przy ul. Mahalla w Kairze, po odbiorze z rąk ambasadora RP w Kairze odznaki honorowej „Bene Merito” w dniu 20 października 2015 r. Na zdjęciu (od lewej): dr hab. Tomasz Waliszewski, ambasador Michał Murkociński, p. Katarzyna Szafrąńska, dr Artur Obluski, p. Joanna Then-Obluska.



**Medhat El-Kaissy** - egipski biznesmen i przedsiębiorca, *spiritus movens* polsko-egipskich kontaktów gospodarczych, inicjator corocznych misji handlowych do Polski. Odnaczenie wręczył 2 grudnia 2015 r. w Kairze ambasador RP w Egipcie Michał Murkociński.



Konsul honorowy RP w Sudanie **dr Muhammad Hussein** (drugi z lewej) uohonorowany odznaką „Bene Merito”. Odnaczenie wręczyła 6 grudnia 2015 r. w Chartumie przedstawicielka Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kairze, p. Gabriela Piotrowska.

## PODZIĘKOWANIA DLA DR. ZBIGNIEWA SZAfrańskiego

*Polonia w Egipcie, szczególnie ta zamieszkała kilkanaście, a nawet lat kilkadziesiąt w kraju nad Nilem, miała wyjątkowe możliwości uczestniczyć na przestrzeni lat w wykładach, prelekcjach i wycieczkach archeologicznych prowadzonych przez dr. Zbigniewa Szafrąńskiego. Fakt, że liczne wydarzenia kulturalne były organizowane specjalnie dla nas i tylko dla nas, czynił nas w pewien sposób uprzywilejowanymi. Mieć tej rangi przewodnika po historii starożytnego Egiptu, to było niezwykle wyróżnienie.*

*Wspominając życie kulturalno-socjalne Polonii egipskiej, nie sposób nie nawiązać do przemian politycznych w Egipcie, które w znaczący sposób zmieniły schemat spędzania wolnego czasu.*

*Zasiedziała Polonia egipska dzieli swój pobyt na dwa okresy-przed rokiem 2011 (tzw. Wiosna Arabska) i ten po rewolucji. Ta część życia do 2011 roku była dla nas swoistą „la belle époque”, kiedy to dominowało poczucie bezpieczeństwa, stabilizacji i dobrych perspektyw na przyszłość. Zdecydowanie można powiedzieć, że byliśmy grupą jednorodną światopoglądowo. Życie toczyło się pracowicie (u matki Polki - wszystko musiało być perfekcyjne) ale spokojnie, urozmaicone wydarzeniami towarzyskimi i kulturalnymi wśród szerokiego polonijnego grona. Znakiem przykładem integracji Polonii było właśnie szczęśliwe połączenie prelekcji czy wycieczek z jednoczesnym nawiązywaniem kontaktów wśród nowoprzybyłych. Egipt, z tak niezwykle skumulowanym bogactwem zabytków z okresu prehistorycznego (rzadko się o nich mówi), z epoki faraonów, hellenizmu - okresu dominacji Grecji, rzymskiego antyku następnie chrześcijaństwa i islamu (często zapomina się już o zabytkach z najmłodszych okresów w kulturze tego regionu), charakteryzuje się specyficzną atmosferą, która powoduje, że najbardziej oporni ulegają czarowi tego kraju. U wielu członków Polonii, możliwie regularne korzystanie z wykładów dr. Szafrąńskiego zaszczerpiło bakcylią ciągłego zdobywania wiedzy z zakresu archeologii. W dzisiejszych czasach, kiedy dziedzina ta stała się nauką interdyscyplinarną, zapoznanie się z mnogością publikacji oceniających artefakty nie tylko z punktu widzenia archeologii, ale w połączeniu z astronomią, matematyką, geofizyką, antropologią i genetyką, stanowi fascynującą przygodę intelektualną dla amatorów pasjonatów. To właśnie dzięki dr. Szafrąńskiemu i możliwościom jakie nam stworzył w tej dziedzinie, znaczna część Polonii wykształciła w sobie nowe spojrzenie na historię. Te sprzyjające okoliczności sprawiły, że wiele osób zaczęło również pisać o Egipcie, przedstawiając go nam w różnorodnych odsłonach w formie licznych artykułów.*

*Dr Szafrąński, pomimo pełnienia tak ważnej i odpowiedzialnej funkcji, jaką było kierowanie Stacją Badawczą Polskiego Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej w Kairze, nieustanną pracą naukową, pomimo ciągłych wyjazdów w teren, bo przecież kierował i nadal kieruje pracami Polsko-Egipskiej Archeologiczno-Konserwatorskiej Misji w świątyni Hatszepsut, zawsze wychodził naprzeciw naszym prośbom, poświęcając nam swój cenny czas.*

*Składamy ukłon w stronę Dr. Zbigniewa Szafrąńskiego za jego zaangażowanie na rzecz Polonii.*

*Żyjemy w czasach, kiedy z niezwykłą ostrością widoczny jest proces rozmywania systemu wartości. Nie sposób nie odczuć oportunizmu i cynizmu jednych (sukces za wszelką cenę) i zagubienie drugich, którzy rozdarcie między poczuciem sprawiedliwości, a utrzymaniem swojego status quo, wstępują często na drogę konformizmu. Wszechobecny więc relatywizm moralny, powoduje, że zaczynamy odczuwać dyskomfort psychiczny i tęsknotę za życiem w którym praca jest wartością samą w sobie, kodeks zachowań czy działań jest jednoznaczny i nie pozostawia wątpliwości co do interpretacji. W tych trudnych i niespokojnych czasach, w duchu powrotu do humanistycznego systemu wartości, pozwolę sobie przypomnieć pracę 18 letniego studenta biznesu na AUC, poświęconą Profesorowi K. Michałowskiemu, twórcy Polskiej Szkoły Archeologii Śródziemnomorskiej.*

**Anna Gamal El-Din**

KARIM GAMAL EL-DIN

## PROFESOR KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI (cz. I)



Karim Gamal El-Din z przyjaciółką Danielą  
(fot. archiwalna)

Dzięki uprzejmości p. Anny Gamal El-Din prezentujemy poniżej przedruk pierwszej części artykułu autorstwa **Karima Gamal El-Dina**, który ukazał się w 2007 r. na łamach pisma polonijnego „Polonez”. Tekst o prof. Kazimierzu Michałowskim został przygotowany jako praca konkursowa do olimpiady historyczno-kulturalnej dla młodzieży polonijnej.

Pierwszy raz usłyszałem o profesorze Kazimierzu Michałowskim wiele lat temu w Aleksandrii, na Kom El Dikka, kiedy zwiedzałem teatr greckorzymski z polskimi znajomymi. Egipcjanie nadzorujący zabytek z radością nas powitali, kiedy usłyszeli, że mówimy po polsku. Wtedy właśnie dowiedziałem się, że to profesor Michałowski odkrył i odsłonił ten teatr i od tego czasu przez czterdzieści lat, aż do dzisiaj, pracują tam Polacy. Kiedy postanowiłem pisać pracę do Poloniady, początkowo wybrałem temat o wkładzie prof. Michałowskiego do kultury i sztuki Egiptu. W miarę czytania zebranych materiałów o jego wielkich odkryciach, zdałem sobie sprawę z jego niezwykle silnej i ciekawej osobowości.

Byłem tak bardzo pod wrażeniem, że postanowiłem zmienić temat i przedstawić go jako współczesny autorytet. Stwierdziłem, że o jego odkryciach i no-

watorskich metodach pracy oraz jego działalności naukowej lepiej napiszą kompetentni archeolodzy i naukowcy. Ja natomiast chcę ukazać w zarysach najważniejsze etapy jego życia i specyficzne sytuacje, które przedstawiają go jako wielkiego humanistę. Chcę wykazać, że jego wspaniałe osiągnięcia są konsekwencją jego postawy życiowej. Jego cele, postawa intelektualna i moralna wyrażały się troską o dobro nauki polskiej. Profesor pozostawał im wierny przez całe życie. Prof. Michałowski był również ciepłym, serdecznym człowiekiem, który starał się pomagać otaczającym go ludziom. Chociaż zmarł w 1981 r. jego postać może być współczesnym autorytetem.

Kazimierz Michałowski już jako początkujący student zademonstrował dużą dojrzałość. Jego zmysł obserwacji i analityczny umysł bardzo wcześnie uświadomiły mu wyższość nauki nad służbą wojskową w okresie pokoju. Po I wojnie światowej wraz z kolegami zaczął uczęszczać na Uniwersytet im. Jana Kazimierza we Lwowie. Ci wszyscy młodzi ludzie, którzy brali udział w walkach, przychodzili na wykłady w mundurach oficerskich z pistoletami w kaburach i bagnietami. Profesor Michałowski w swoich „Wspomnieniach” stwierdził: „Było naprawdę rzeczą zastanawiającą jak ci ludzie, którzy rozkazywali plutonom, kompaniom czy nawet batalionom, których uczono z pogardą patrzeć na cywilów, tracili przed obliczem profesora swoją butną postawę, pewność siebie i pomimo Virtuti Militari czy Krzyżów Walecznych zdobiących niejednokrotnie ich piersi, zachowywali się z uszanowaniem, a nawet pokornie. Zrozumiałem wówczas dobrze potęgę autorytetu prawdziwej wiedzy.”

K. Michałowski wahał się wówczas również z wyborem kierunku, ale właściwa ocena swojej osobowości uświadomiła mu, że filozofia nie była jego życiową pasją. „Jeśli nie wybrałem filozofii jako głównego przedmiotu, to przyczyn tego należy szukać w wyraźnie krystalizujących się u mnie zainteresowaniach w kierunku opracowywania realiów”.

Również jako student nie ograniczał się do przedmiotów akademickich, ale poszerzał swoją wiedzę ogólną. „Chodziliśmy do teatru, szczególnie na opery, aby uzupełnić nasze ogólne wykształcenie”. Już jako student borykał się z trudnościami finansowymi i szukał innych źródeł utrzymania, ale nie użalał się nad sobą. Sprzyjające okoliczności na Uniwersytecie we Lwowie, jak również jego inteligencja i pracowitość, umożliwiły mu wyjazd na Uniwersytet do Wiednia. K. Michałowski w pełni wykorzystał swój roczny pobyt, który rozszerzył na Wenecję, Mediolan, południową Francję i Paryż. Ta podróż, połączona z dokładnym zwiedzaniem muzeów, wzbogaciła jego wiedzę, dostarczyła mu biegłości w posługiwaniu się językami obcymi, a także nauczyła go poruszania się w międzynarodowym towarzystwie.

W przyszłości konsekwentnie wprowadzał w życie swoje doświadczenia z tego okresu. „Należałem potem do tych nielicznych profesorów polskich, którzy starali się studiującej u nich młodzieży umożliwiać krótkie wyjazdy zagraniczne jeszcze w toku studiów uniwersyteckich.”

W toku jego dalszej nauki na uniwersytecie we Lwowie, coraz bardziej kształtuje się jego osobowość, zarówno w sensie naukowym, jak i moralnym. Kiedy powrócił po rocznej nieobecności na Uniwersytet, zauważył, że młodsze roczniki tworzyły faszyzujące ugrupowania. Nie zdawał sobie jeszcze sprawy z powagi tego zjawiska, natomiast śmieszyła go i oburzała ta ideologia. On i jego koledzy prawdziwą dojrzałość manifestowali przed kilku laty walcząc o niepodległość kraju. Michałowski ocenił swoje pokolenie: „Obce nam były wszelkie uprzedzenia rasowe czy wyznaniowe i nasi wychowawcy pogłębiali u nas raczej liberalny światopogląd”.

K. Michałowski był krytycznym studentem, który słuchając wykładów różnych profesorów potrafił wyciągnąć dla siebie wnioski jako użyteczne dla przyszłego pedagoga. „Starłem się ustawić swoją osobowość badacza i pedagoga tak, aby w miarę możliwości nie popełniać tych błędów, które rzuciły mi się w oczy.” Był również bardzo krytyczny w stosunku do siebie. Kiedy objął pracę asystenta

na uniwersytecie w zakładzie historii wspominał, że jego pokój stał się miejscem spotkań wielu profesorów, gdzie dyskutowano na temat dziedzin pokrewnych archeologii. „Musiałem częstokroć porządnie się namozolić, aby nie zdradzić się z nieuctwem. Pracowałem więc, niezmiernie intensywnie, aby nadrobić wszelkie braki w moim fachowym wykształceniu.”

Jednocześnie K. Michałowski stwierdził skromnie, że wtedy, wśród młodzieży studenckiej dominował zapał do nauki i poważny stosunek do studiów. Potrafił z dystansem i poczuciem humoru pisać o swoich błędach. Wspominał czasy kiedy oceniano dzieła starożytne pod wpływem modnej wówczas Freudowskiej interpretacji. „Doszukiwałem się tam, w niektórych aspektach rzeźby greckiej pierwszej połowy piątego wieku p.n.e. przejawów kubizmu, ten z kolei prowadzić miał do ekspresjonizmu w rzeźbie doryckiej. W kilka lat później, kiedy sam już zdobyłem odpowiedni zasób wiedzy, przekonałem się, że naturalnie nie ja, lecz ośmieszony przez nas prof. Leon Piniński miał rację.”

W tym też czasie, K. Michałowski wykazał głębokie zrozumienie dla spraw polskich, może dlatego, że wychował się w patriotycznej rodzinie. Potrafi również z dystansem oceniać swoje wykształcenie, jak również obiektywnie oceniać przedstawicieli obcych narodowości. Wspominał młodą asystentkę medycyny, która powiedziała, że lepiej żeby Polski nie było, niż była Polska z Piłsudskim. Było to dla niego szokujące i bolesne, tym bardziej, że brał udział w walce o niepodległość. W tym też czasie skryształizował się jego życiowy cel. Michałowski uświadomił sobie, że Polska nie ma dorobku w dziedzinie archeologii, a więc potrzebni będą wykształceni specjaliści w tej dziedzinie. Zdawał sobie sprawę, że pomimo swojego doktoratu opublikowanego w języku francuskim i niemieckim, jego wiedza była niepełna. „Miałem, bowiem, pełną świadomość tego, że doktorat lwowski w zakresie archeologii nie stał wówczas na poziomie nauki międzynarodowej, że w wiadomościach posiadałem bardzo poważne braki, które należało jak najspieszniej nadrobić.”

Zapisał się więc na uniwersytet w Niemczech jako student zwyczajny. Kształcił się na uniwersytetach

w Berlinie, Heidelbergu i w Munster. Choć K. Michałowski brał udział w I Wojnie Światowej, potrafił uczciwie powiedzieć o Niemcach z okresu swojego tam pobytu: „Nigdy wtedy w Niemczech jako Polak nie spotkałem ani cienia dyskryminacji.” Również II Wojna Światowa ciężko doświadczyła prof. Michałowskiego, gdyż zginął jego brat lotnik, a on sam przebywał pięć lat w obozie jenieckim, jednak z wdzięcznością wspominał: „Moi profesorowie i koledzy berlińscy usiłowali – choć na próżno – wydobyć mnie z obozu.”

Profesor ukazał, że w świecie naukowym nie istnieją uprzedzenia rasowe. Kiedy sprawa dotyczy nazizmu, w jego wspomnieniach nie brak krytyki niemieckiego nacjonalizmu i zadumy nad zmiennością losów ludzkich oraz metamorfozą psychiki. Profesor wspominał niemieckiego uczonego, który chodził na wykłady Hitlera w 1927 r. Dziesięć lat później ten sam uczyony był przeciwnikiem nazizmu i uświadomił Michałowskiemu realne zagrożenie dla Polski ze strony Niemiec. Michałowski ubolewał również nad losem niemieckiego uczonego semickiego pochodzenia, który musiał emigrować do Brazylii, a który czuł się uczuciowo związany z Niemcami jako ze swoją ojczyzną.

Po studiach w Niemczech zaczął się dla K. Michałowskiego nowy rozdział życia, którego celem było uzyskanie koncesji dla polskich wykopalisk. W międzyczasie Michałowski uzupełniał swoją wiedzę w Kopenhadze, Londynie, Oksfordzie i Paryżu. Następnie wyjechał do Włoch, gdzie zdobył olbrzymie doświadczenie w Niemieckim Instytucie Archeologicznym w Rzymie. Tam coraz bardziej dojrzewał w nim duch naukowy i świadomość wartości prac naukowych. „Mówiono wprost, że doktorat oparty na pracy napisanej w języku polskim znajduje się poza kontrolą międzynarodową, a więc nie można było mieć do niego zaufania.”

Podjął decyzję, że w przyszłości postara się, aby kontrolę zapewnić polskiej archeologii. W Rzymie Michałowski zdobył olbrzymi autorytet naukowy i zawarł niezwykle przyjaźnie, które przetrwały całe jego życie. Choć jego pozycja w Rzymie była ugruntowana, jednak zdecydował się wyjechać na dalszą naukę do Ecole Francaise D'Athenes w Gre-

cji. Zdradził tym niezwykle mądre podejście do zdobywania wiedzy, a nawet poczucie obowiązku wobec Polski. „Czułem, jakoś podświadomie, że moim obowiązkiem jest skorzystanie z tej szansy, jaka została mi dana, aby wykształcić się na archeologa polskiego z prawdziwego zdarzenia.” W pięć lat po opuszczeniu Ecole Francaise, Michałowski został profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Pobyt w Ecole Francaise zaważył na całym jego życiu, ponieważ oprócz wiedzy, zdobył również szlif w językach, jak i w kontaktach międzyludzkich, które później zaowocowały pierwszymi polskimi wykopaliskami wspólnie z misją francuską.

Wydawałoby się, że prof. Michałowski był tylko metodycznym naukowcem, a tymczasem był również serdecznym i niezwykle komunikatywnym człowiekiem. Miał ogromne poczucie humoru i był wspaniałym gawędziarzem, kiedy opowiadał o przeżyciach w instytucjach. Był również wdzięcznym człowiekiem, który doceniał bezinteresowną przyjaźń i poświęcenie. Z ogromnym uznaniem pisał o francuskim archeologu Devabezie, który pomógł mu w opracowaniu materiałów w wersji francuskiej. „Nigdy potem nie miałem możliwości w dostatecznym stopniu zrewanżować się za tę przysługę, którą mi wówczas wyświadczył w upalnym lecie ateńskim”. Później profesor wyjechał do Egiptu do Francuskiego Instytutu Archeologicznego w Kairze. Pobyt w tych trzech instytucjach dopełnił jego osobowość i przygotował do naukowej działalności. Z uznaniem wspominał instytut w Kairze: „Ci młodzi ludzie, którzy stanowili podówczas zespół członków, należeli do najbardziej postępowych kół intelektualistów francuskich”.

Kiedy w 1929 roku habilitował się na Uniwersytecie we Lwowie na docenta archeologii, dążył już do konkretnie sprecyzowanego celu: „Wszelkie moje myśli i posunięcia zmierzały w jednym kierunku: utworzenia ośrodka badań naukowych z prawdziwego zdarzenia w zakresie archeologii klasycznej”. Michałowski wraz z prof. Władkiem Czarneckim zaczęli działać w kierunku uzyskania możliwości prowadzenia polskich wykopalisk z Instytutem Francuskim. W tym celu Michałowski wyjechał na stypendium do Egiptu, aby przeprowadzić rekonesans. Michałowski niezwykle rozważnie podjął decyzję o wykopaliskach w

Egipcie, rozumiejąc, że Polski nie było wtedy stać na wykopaliska jedynie w celach naukowych, ale należało również zdobyć eksponaty dla muzeum. Maria Ludwika Bernhard w swoim artykule o Kazimierzu Michałowskim w miesięczniku „Nauka Polska” tłumaczy: „Najkorzystniejsze warunki dla Polaków były w Egipcie, gdzie istniała wówczas szansa otrzymania zabytków wykopanych przez ekspedycję. Bowiem wg obowiązującego wówczas prawa o starożytnościach w Egipcie, po zakończeniu wykopalisk następował tzw. partage (podział)”.

W czasopiśmie „Znak”, Jadwiga Lipińska przytoczyła słowa prof. Michałowskiego, które wygłaszał na swoich odczytach. Mówił on: „Nie tylko w mniemaniu świata nauki, ale również w najszerszej opinii cywilizowanego społeczeństwa, aktualny poziom kultury danego kraju mierzy się tym, czy posiada on właściwe wykopaliska w Egipcie.” Wybór Egiptu podyktowany był również innymi względami. Polskie fundusze przeznaczone na wykopaliska były bardzo skromne i należało mieć pewność znalezisk, a w Egipcie było to najbardziej prawdopodobne.

W 1937 doszło do pierwszej misji archeologicznej francusko-polskiej w Edfu, którą Michałowski zawdzięczał swoim kontaktom z francuskimi archeologami. Właśnie w Egipcie Michałowski dał się poznać jako niezwykle serdeczny, tolerancyjny człowiek, który oceniał ludzi indywidualnie, według ich zasług. Jego stosunki z pracownikami egipskimi zasługiwały na uznanie. Na dowód tego M. L. Bernhard przytacza: „Niech posłuży tu pewien przykład, a mianowicie profesor w 1943 roku w obozie jenieckim otrzymywał od swojego raisa z Edfu paczki żywnościowe z kawą i suszonymi daktylami.”

Michałowski serdecznie wspominał ludzi, których niezwykle polubił: „Pomiędzy Gamą a mną nawiązała się nie szczerej przyjaźni. Polubiłem bardzo tego staruszka, i kiedy nie przychodził o swojej porze po herbacie, to jest o zachodzie słońca, byłem o niego niespokojny”. Michałowski w Egipcie zaprzyjaźnił się z wieloma Europejczykami. Obiektywnie wspominał uczonego niemieckiego, który był jezuitą a zdradzał sympatie dla hitleryzmu. Udzielił on Michałowskiemu cennej rady, która upewniła profesora w jego dążeniach do uzyskania polskich wy-

kopalisk. „Junker klarował mi jednak w sposób przekonywający, że muszę dążyć do tego, aby mieć własne polskie wykopaliska”. Michałowski równie obiektywnie ocenił francuskiego księdza, którego cenił za erudycję, a którego opisał z humorem: „Poza nadużywaniem alkoholu, ksiądz X miał jeszcze jedną cechę, trudną do pogodzenia z posłannictwem kapłańskim, był zdecydowanym rasistą”. Profesora raził również niezdrowy antypolski stosunek uczonego z Londynu, który był Żydem ze Lwowa, a którego spotkał w Palestynie.

Jako późniejszy pedagog Michałowski wyniósł z pobytu w misji francuskiej w Egipcie wiele doświadczenia, które wykorzystał później w pracy ze studentami. „Należało z nimi dyskutować, a nie rozkazywać”. Lidia Winniczuk w gazecie „Meander” w swoim artykule potwierdza jego stosunek do młodzieży mówiąc: „Nie bez znaczenia było to że nigdy nie narzucał swojego zdania, cenił i chętnie przyjmował pomysły drugih.”

Michałowski nieustannie się uczył i porównywał systemy organizacyjne misji archeologicznych z różnych krajów. Analizował, co można zaadaptować do polskich skromnych warunków. Czuł przynębnienie z porównania polskich i amerykańskich możliwości. Był również samokrytyczny, gdy stwierdził, że Moret i Hevier, francuscy archeolodzy są lepsi od niego. „Wtedy uświadomiłem sobie wszystkie braki, jakie posiadałem w tej dziedzinie, w zakresie naukowej a równocześnie atrakcyjnej interpretacji zabytków.” Kiedy doszło do pierwszej wyprawy do Edfu, Michałowski zaczął napotykać trudności ze strony polskiej.

Stawiano mu niesłuszne zarzuty. Zaczęły się trudności finansowe. Po pierwszej kampanii w Edfu pojawił się artykuł piętnujący rząd, który wyrzuca sto tysięcy złotych na wykopaliska w Edfu, kiedy brak jest kilka tysięcy złotych rocznie na polski Biskupin. Michałowski bardzo mądrze nie odpowiadał, gdyż byłoby to stratą czasu i pomniejszeniem wartości jego odkryć naukowych. Działanie profesora było zawsze bardzo ostrożne, przemyślane i oparte na kompetencjach zawodowych. Ciągłe ulepszał ramy organizacyjne oraz wytyczał sprawniejszy system współpracy w czasie wykopalisk.

„Mogłem organizować nasze prace wykopaliskowe w sposób, który nie odbiegał od metod stosowanych wówczas we współzawodnictwie międzynarodowym.” W Edfu doszło do trzech misji archeologicznych w latach 1937, 1938 i 1939, w wyniku których Michałowski stworzył przed wojną w Muzeum Narodowym oddzielną galerię pod nazwą „Zbiory Sztuki Starożytnej”. Maria Ludwika Bernhard ze wzruszeniem i wdzięcznością wspomina: „Francuzi nie tylko zrzekli się w partycypowaniu w planach z dwóch pierwszych kampanii, ale jeszcze dołożyli bardzo wiele cennych obiektów wykopanych w Deir-El-Medineh, dziękując w ten sposób K. Michałowskiemu za jego udział w kampanii wykopaliskowej 1934/1935.” Michałowski z przykrością wspominał, że prasa polska nie bardzo się tym interesowała.

Nie rozumiano, jak wielki wysiłek umysłowy i fizyczny zaangażowano w czasie tych kampanii w ciężkich warunkach klimatycznych. „Najłatwiej było bowiem plotkować o tym, że jeździmy do tego pięknego, egzotycznego kraju za państwowe pieniądze, nie bardzo się wysilając i traktując rzecz całą jako wielką przyjemną przygodę.”

W czasie pracy na wykopaliskach Michałowskiego cechował pośpiech w opisywaniu znalezisk i redagowaniu tekstów, którego nie rozumieli Francuzi. Michałowski nie tłumaczył swego pośpiechu. Będąc lojalny wobec swego kraju, nie zdradzał nieprzychylniej atmosfery towarzyszącej jego działalności. Profesor kierował się więc zasadą szybkiego wydawania publikacji i przedstawiania zabytków w muzeum. Michałowski wspomina: „Moim najsilniejszym argumentem w kraju dla zdobycia następnej transzy pieniędzy na kolejny sezon wykopaliskowy były uzyskane zabytki i tom publikacji. W ten sposób z miejsca paraliżowałem wszelkie niechętnie naszym wykopaliskom nastroje.”

Tymczasem wybuchła II wojna światowa, która pokrzyżowała plany prof. Michałowskiego co do dalszych wykopalisk. We wrześniu 1939 roku został porucznikiem rezerwy piątego pułku piechoty lekkiej. Michałowski był na pierwszej linii frontu i po 14 dniach był internowany w obozie dla oficerów alianckich. Po wojnie otrzymał Srebrny Krzyż *Virtuti Militari*. Wprawdzie jego czynny udział w woj-

nie był bardzo krótki, niemniej niezwykle sobie cenił to odznaczenie. Michałowski po latach wojny wspominał, że wstydził się za akcję polską na Zaolziu, tym bardziej, że jego przyjacielem był archeolog czeski Jarosław Cerny. Po latach bardzo miło wspominał też naukowców niemieckich, którzy zademonstrowali swoją życzliwość w stosunku do niego na kilka dni przed wybuchem wojny. Profesor przebywał wtedy w Niemczech i w czasie sympozjum archeologicznego niemieccy naukowcy osłaniali go przed agresją nazistów. Ze smutkiem wspominał niefrasobliwość ambasady polskiej w Niemczech, kiedy na podstawie informacji od niemieckich naukowców poinformował urzędników o niewątpliwej agresji Niemiec na Polskę. „Lubomirski jednak, jak zresztą ogół naszych dyplomatów i pracowników warszawskiego MSZ - nie wierzył w możliwość rozpętania przez Hitlera wojny.” Michałowski przebywał pięć lat w obozie jenieckim, organizując seminaria archeologiczne. Zofia Sztetyłło i Maria Ludwika Bernhard mówią o jego działalności w tym czasie: „Przez pięć lat przebywał w oflagu w Woldenbergu; rozwijał tam szeroką działalność pedagogiczną, dzięki której nie tylko współtowarzysze łatwiej przeżyli ciężkie lata niewoli, ale wielu z nich zdobyło także kwalifikacje zawodowe, a nawet stopnie naukowe, ponieważ profesor Michałowski, jako jeden z nielicznych profesorów w Woldenbergu, przewodniczył egzaminom kwalifikacyjnym. Ze wspomnień towarzyszy jenieckiej niedoli wiemy, że liczba słuchaczy dochodziła do 1200.”

Profesor Karol Myśliwiec pięknie napisał o niezwykłym harcie ducha K. Michałowskiego w tym czasie, wspominając go jako „człowieka, którego charakteryzował przecież spory dystans wobec własnego losu, czego przykładem choćby nauczanie hieroglifów w czasach najtragiczniejszych, kiedy mogło się wydawać, że zagłada narodu była nieunikniona. Ta wiara w odrodzenie – niemal paradoksalna, ale jakże dalekowzroczna – niech będzie symbolem Jego żelaznego hartu ducha i siły woli”.

KARIM GAMAL EL-DIN

## POLSKIE FILMY W KAIRZE

W ramach tegorocznej, 37 edycji Międzynarodowego Kairskiego Festiwalu Filmowego, który odbył się w dniach 13 – 19 listopada w kompleksie Opery na Zamalku, kairskiej publiczności zostało zaprezentowanych 7 polskich filmów. Dwa z nich: „Czerwony Pająk” Marcina Koszałki, który niedawno wszedł na ekrany polskich kin i „Droga do Rzymu” Tomasza Mielnika, brały udział w jednym z konkursów festiwalu - Przeglądzie Krytyków Filmowych, skupiającym się na pierwszych lub drugich produkcjach danego reżysera. „Czerwony Pająk” został zwycięzcą Tygodnia Krytyków, spośród 7 filmów, wśród których oprócz wspomnianej „Drogi do Rzymu” znalazły się również: „Tuk Tuk” reż. Romay Saad; „Olmo and the Seagull” reż. Petra Costa i Lea Glob; „The Return” reż. Green Zeng; „Exotica, Erotica, Etc.” reż. Evangelia Kranioti; „Heavenly Nomad” reż. Mirlan Abdykalykov. Trzyosobowe jury: egipski reżyser Mohamed Khan, libański reżyser Mohamed Rouda i nigeryjski krytyk Shaibu Husseini za najlepszy film uznało właśnie polską produkcję.

W ramach tego samego konkursu w tym roku został zorganizowany również przegląd filmów polskich Polish Panorama, na który został zaproszony z Polski krytyk Łukasz Maciejewski, autor wydane-go niedawno drugiego tomu wywiadów z polskimi aktorkami. Łukasz Maciejewski zaprezentował 5 najlepszych jego zdaniem polskich filmów: „Kanał” i „Ziemię Obiecana” Andrzeja Wajdy, „Przypadek”, Krzysztofa Kieślowskiego, „Dług” Krzysztofa Krauze i „W ciemności” Agnieszki Holland. Filmy te, będąc jednymi z najważniejszych obrazów w historii naszej kinematografii, pokazały Kairczykom zarówno jej rozwój, poczynwszy od „Kanału” Wajdy z 1957, a skończywszy na „W ciemności” Holland z 2011. Ukazały różnorodność tematyczną podejmowaną przez polskie kino: od próby zmierzenia się z najtragiczniejszym epizodem XX-wiecznej historii Polski – II Wojną Światową, po pytanie o to, czy my, jako ludzie mamy rzeczywisty wpływ na nasze

życie, czy też rządzi nim ślepy los, jak w „Przypadku”. Czy też jak w „Długu”, najbardziej udanym filmie pokazującym trudności czasu transformacji ustrojowej, kiedy to człowiek był wciągany w grę życia w zupełnie nowej rzeczywistości, nie znając i nie rozumiejąc jej reguł. Przegląd cieszył się dużym zainteresowaniem Egipcjan, którzy mimo problemów z harmonogramem przychodzili na pokazy. Największe zainteresowanie wzbudził film Kieślowskiego, którego przyciągająca magia nazwiska sprawiła, że na sali był komplet widzów. Każdorazowo przed filmem Łukasz Maciejewski wprowadzał publiczność w jego tematykę, a po nim prowadził dyskusję, opowiadając również szerzej o okolicznościach powstania danego filmu.

Imprezy takie jak ta są doskonałą okazją do promowania Polski wśród Egipcjan, dla których kino wciąż pozostaje jednym z ulubionych sposobów spędzania wolnego czasu. Filmy natomiast są bardzo mocnym środkiem przekazu kulturowego, dzięki któremu możemy prezentować nasz kraj i promować naszą kulturę w najlepszym wydaniu. Obecność Egipcjan na pokazach polskich filmów podczas wielkiego międzynarodowego festiwalu, kiedy mają możliwość obejrzenia innych produkcji z krajów często bardziej kojarzonych z kinem niż Polska, świadczy o ich zainteresowaniu kinem znad Wisły, co miejmy nadzieję uda się wykorzystać organizując kolejne przeglądy.

TOMASZ KANIA



DAMIAN GRELA

## ZAMOŚĆ: MIASTO IDEALNE

Witam wszystkich czytelników biuletynu Polonii w Egipcie. Zapraszam na lekcję z historii Polski. Moim ulubionym tematem jest wiek XVI i XVII. Chciałbym zapoznać wszystkich z historią mojego rodzinnego miasta, Zamościa. Na wstępie przedstawiam postać założyciela miasta hetmana Jana Zamoyskiego, który moim zdaniem był osobą bardzo mądrą nie tylko w skali krajowej, ale i światowej.

Zamość został całkowicie ufundowany przez Jana Sariusza Zamoyskiego, który urodził się w 1542 roku w podzamojskiej Skokówce. Pochodził ze szlacheckiej rodziny herbu Jelita, uczęszczał do szkoły w Krasnymstawie, później zaś rozpoczął studia w Paryżu, podczas których upodobał sobie politykę i sztukę wojenną. Mając 21 lat został wybrany rektorem Akademii Padewskiej, gdzie napisał swoje dzieło w języku łacińskim „De Senato Romano”, w którym szuka powiązania zasad konstytucyjnych między Republiką Rzymską a Rzeczypospolitą Obojga Narodów. Po powrocie do ojczyzny został mianowany sekretarzem królewskim Zygmunta II Augusta. Śmierć króla, który nie zostawił potomka stała się przyczyną wygaśnięcia dynastii Jagiellonów, po czym nastąpiło bezkrólewie, a w wyborze króla decydować miał ogół szlachty, czyli wolna elekcja. Zamoyski brał czynny udział w życiu politycznym Rzeczypospolitej. Był zwolennikiem Henryka Walezygo, uważał, że Francuz będzie odpowiednim kandydatem do korony. Walezy został pierwszym królem elekcyjnym Polski, jednak w przeciągu kilka lat uciekł do swojej ojczyzny. Zamoyski na to miejsce znalazł odpowiedniego kandydata, a mianowicie księcia siedmiogrodzkiego Stefana Batorego, który po ożenku z siostrą Zygmunta II Augusta, stał się królem Rzeczypospolitej. Nowy król szybko docenił intelekt Zamoyskiego, mianując go swoim doradcą politycznym i zaufanym człowiekiem. Podczas panowania Stefana Batorego Zamoyski został mianowany kanclerzem wielkim koronnym i hetmanem wielkim koronnym, stając się w tamtych czasach jednym z najpotężniejszych i najbogatszych ludzi w

kraju, osobą szanowaną i odgrywającą ważną rolę w polityce państwa. Po śmierci Stefana Batorego koronę zyskał Szwed, Zygmunt III Waza. Pomiędzy królem a Zamoyskim wybuchł konflikt, ponieważ Waza w porozumieniu z Habsburgami, chciał zrobić z Rzeczypospolitej monarchię absolutną. Zamoyski był wielkim patriotą, służył wielu monarchom, jednak nie podobała mu się polityka prowadzona przez Wazę, stał się zagorzałym opozycjonistą, uważał, że ingerencja katolickiej Polski w sprawy dziedziczne protestanckiej Szwecji jest wielkim błędem.

Hetman Zamoyski był znakomitym strategiem, który toczył bitwy na całym obszarze Rzeczypospolitej skutecznie broniąc jej granic. Brał udział w wojnie o Inflanty z Rosją, operował wojskiem podczas interwencji w Mołdawii i Wołoszczyźnie, gdzie obsadził na tronach ludzi przychylnych Polsce. Rozgromił armię zwolenników arcyksięcia austriackiego Maksymiliana III Habsburga, który był pretendentem do objęcia korony Polski i Litwy.

Na początku XVII wieku, kiedy Szwedzi chcący odgrywać znaczącą rolę w basenie morza bałtyckiego najechali na Inflanty, Jan Zamoyski dowodził w początkowym okresie wojny, jednak po dwóch latach zrzekł się dowództwa na rzecz bliskiego przyjaciela Jana Karola Chodkiewicza - hetmana wielkiego litewskiego, również znakomitego stratega i taktyka. Chodkiewicz rozgromił trzykrotnie liczniejszą armię Szwedzką, dzięki czemu jego nazwisko było sławne na wszystkich dworach europejskich.

Znaczącą rolę w bitwie odegrała husaria. Była to formacja jazdy ciężkiej rozslawiona po całej Europie i Azji, będąca fenomenem polskiego oręża wojennego. Husarz jak na tamte czasy był doskonale uzbrojony, rzeczą charakterystyczną były długie kopie, które skutecznie rozbiły szyki nieprzyjaciela oraz pionowe pióra, które wywierały efekt psychologiczny, działający nie tylko na ludzi, ale i zwierzęta. Podczas szarży husarskiej kawalerii dźwięk powstający z piór i galopu koni sprawiał, iż żołnierze armii przeciwnej



myśleli, że Polaków jest o wiele więcej niż w rzeczywistości było. Ważnym elementem sukcesu husarzy był specjalny gatunek koni, które były wytrzymałe, wysokie i zawrotnie szybkie. Zadaniem husarii była szybka szarża, w której zasadniczym celem było przełamanie zwartej formacji wroga i rozbicie jej na drobne części. Husaria odegrała znaczącą rolę w takich bitwach jak Kirchholm 1605, Kłuszyn 1610 czy Chocim 1621. Do podstawowego ekwipunku husarza należy pancerz, tarcza, łuk lub pistolety, różnego rodzaju obuchy i nadziaki oraz szabla, która była podstawowym i niezbędnym narzędziem w tamtych czasach.

Hetman Jan Zamoyski, wielki magnat, humanista oraz mecenas nauk i sztuk, który odziedziczył po ojcu parę wsi, pod koniec swojego życia dysponował 23 miastami i 816 wsiami. Był to majątek ziem powierzchniowo większy niż dzisiejsze województwo łódzkie. Królewsczyzny i ziemie dziedzicznorodowe były ulokowane na całym obszarze Rzeczypospolitej począwszy od ziem na Inflantach koło Pskowa, ziem koło Międzyrzecza, Malborka, Łomży, Bełżca, Szarogrodu na Podolu, zakończywszy na

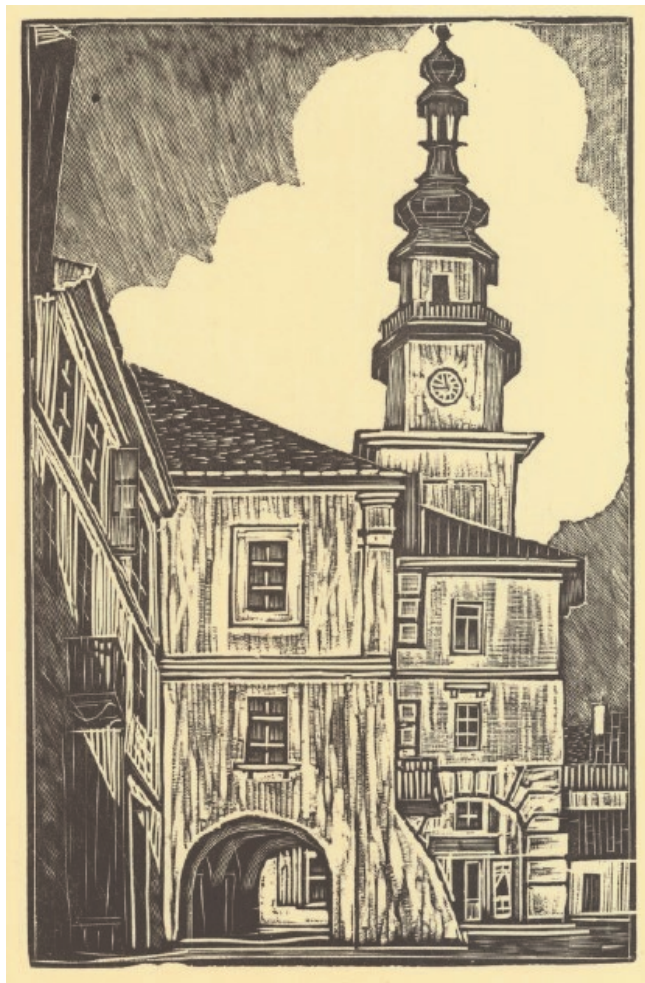
ordynacji zamojskiej. Ordynacja zamojska była jedną z pierwszych ordynacji magnackich w Rzeczypospolitej. Składała się z takich miast jak Goraj, Janów, Kraśnik, Krzeszów, Tarnogród, Turobin, Tomaszów, Szczepleszyn, oraz rezydencja Zamość.

Zamoyski w 1580 roku zakłada Zamość, który został zaprojektowany przez włoskiego architekta Bernardo Morando. Stanowi wybitne osiągnięcie architektury renesansowej. Zamość po łacinie to „Zamoscia”. Sama nazwa wzięła się od Zamoście, czyli miasta za mostami. Unikalny zespół architektoniczny Starego Miasta bywa nazywany „Perłą Renesansu” „Miastem Arkad” czy „Padwą Północy”. Dodam ponadto, że miasta takie jak Zamość, na terenie całej renesansowej Europy, powstawały najczęściej nad rzekami czy morzami, dając ludziom wodę pitną oraz możliwość połowu ryb i wymiany handlowej, a co za tym idzie szybkiego rozwoju.

Hetman Zamoyski był znakomitym taktykiem i strategiem doskonale wiedział gdzie wybudować twierdzę. Musiało być to miejsce doskonale do obrony. Zamość został wybudowany za górą Łopiennik w padole zamojskim na podmokłym terenie u zbiegu rzek Wieprza i Kalinowicy. Położenie wśród lasów, na niewielkim wzniesieniu nad terenami zalewowymi, czyniły z rezydencji twierdzę nie do zdobycia.

Zamość to idealne miasto, które zostało wybudowane zgodnie z renesansową myślą nowoczesności i piękna. Została zrealizowana koncepcja „miasta idealnego” o szachownicowej i przestrzennej budowie. Bernardo Morando wybudował miasto w kształcie ludzkiego ciała. Głowę miasta stanowiła rezydencja hetmana, która wraz z Arsenalem i prochownią musiała być dobrze chroniona. Po bokach znajdują się bramy: szczepleska i lwowska oraz 4 bastiony, które wraz z nadszańcami stanowiły zespół potężnych murów obronnych. Pierwsze ramię stanowiła Akademia Zamojska założona w 1659 roku stając się ważnym obiektem naukowym. Posiadała własną drukarnię, a w jej murach wykładały ważne osobistości takie jak Szymon Szymonowicz, gdzie napisał słynne „Sielanki”, czy Stanisław Staszic. Drugie ramię to katedra czyli katolicki kościół. Budowla miała być najcenniejszym zabytkiem sakralnym w mieście, ponieważ Zamoyski był katoli-

kiem. Ogromny kościół w swoich murach pomieści 3 tysiące wiernych. Jest kwintesencją sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej i budowlanej. W wieży kościelnej znajdują się 3 dzwony (Jan, Tomasz i Wawrzyniec) o łącznej wadze 10 ton. Katedra urzeka bogatymi dekoracjami, wspaniałym malarstwem europejskim i polskim, elegancją i specyficzną formą. Urzekający ołtarz główny oraz wszelkiego rodzaju kapliczki są dziełem wspaniałego i wyszukanego rzemiosła artystycznego. Stawiają one budowlę w rzędzie najwspanialszych polskich kościołów. W jej kryptach znajdują się szczątki Jana Zamoyskiego oraz późniejszych Ordynatów. Rynek Wielki to serce miasta oraz centrum Starego Miasta. To na rynku krzyżują się dwie osie miasta. Jedna oś łączy trzy staromiejskie rynki (Wielki, Solny, Wodny) w wielki jarmark. Nad rynkiem dominuje 50 metrowa wieża zamojskiego ratusza. Ratusz od wieków jest siedzibą władz miejskich, stając na czele najbardziej charakterystycznych budowli miasta. Latem z wieży w południe trębacz odgrywa hejnał, który gra na 3 stro-



ny świata omijając kierunek zachodni, w stronę Krakowa, którego Zamoyski nie lubił nabawiając się niechęci podczas sprawowania władzy starosty krakowskiego. W bogato zdobionych kamieniczkach mieszkali profesorowie i bogaci kupcy. Zamość usytuowany został w pobliżu dwóch dużych miast Lublina i Lwowa, na skrzyżowaniu ważnych szlaków komunikacyjnych, wiodących z Kijowa do Gdańska oraz z Wilna do Krakowa. Jan Zamoyski wydał przywileje lokacyjne dla tradycyjnych handlarzy, Greków, Ormian, Żydów. Ponieważ handel był ważnym czynnikiem rozwojowym regionu, miasto stało się wielokulturowe, co zapewniało mu dynamiczny rozwój. Każda mniejszość narodowa miała wyznaczone strefy lokalizacji, w pobliżu znajdowała się świątynia każdego wyznania. W Zamościu funkcjonowało pięć kościołów katolickich, synagoga, kościół ormiański i cerkiew grecka.

Idealna lokalizacja miasta na wyżynach Lubelszczyzny na podmokłym terenie wraz z otaczającymi miasto potężnymi murami obronnymi z siedmioma bastionami, bramami z mostami zwodzonymi, zespołem fos i zalewów oraz licznie rozlokowanymi działobitniami jak rotunda, okazała się dość skuteczna. Zamość jako twierdza nigdy nie został zajęty przez obce wojska. W XVII wieku znaczący wpływ w bitwach miała artyleria. Aby powstrzymać upowszechnione działa musiała zmienić się także budowa fortyfikacji, potrzebna była sieć obwarowań ziemnomurowanych, które były odporniejsze na ogień artyleryjski. Nowoczesne fortyfikacje składały się z wałów oraz umieszczonych przed nimi ostrokątnych bastionów uzbrojonych w działa. Artyleria broniła ogniem flankowym sąsiednie stanowiska oraz ostrzeliwała wroga w linii prostej.

Zamość pierwszy chrzest bojowy przeszedł podczas oblężenia miasta przez wojska ukraińsko-tatarskie pod wodzą Bohdana Chmielnickiego w 1648 roku. Podczas „potopu szwedzkiego” cała Polska padła na kolana ponieważ tylko nieliczne miasta posiadały wtedy nowoczesny system fortyfikacyjny. Tylko Zamość, Gdańsk i klasztor Jasnogórski zdołały się obronić. Skuteczną obroną Zamościa kierował Jan Sobiepan Zamoyski, który powiedział delegacji szwedzkiej, iż „ich ostrzał zabił tylko świnię” i nie wpuścił wrogich delegatów do miasta wystawiając

pod murami pożywienie. Od tego wydarzenia pochodzi określenie „szwedzki stół”, co oznacza swobodny wybór dań ze stołu w restauracji.

W historii Zamość zapisał się także jako ostatnia twierdza w rękach Polaków podczas powstania listopadowego w 1830 roku.

Podczas II wojny światowej Niemcy byli pod wrażeniem Zamościa i powiatu zamojskiego. Szczególnie wpadł w oko jednemu z przywódców hitlerowskich Niemiec, Heinrichowi Himmlerowi. Dlatego w czasie okupacji Zamość nazywał się Himlerstad. Od tych ziem zaczął się pierwszy etap Generalnego Planu Wschodniego, czyli nazistowskiego planu germanizacyjnego terenów Europy Środkowo-Wschodniej. Hitler uważał naród niemiecki za nadludzi, wojowniczych aryjczyków podbijających nowe ziemie. Plan ten zakładał, że należy wywieźć lub wymordować Słowian, prawowitych mieszkańców tych ziem, a w ich miejsce osiedlić kolonistów niemieckich z Besarabii, Ukrainy, Bośni, Słowenii i ZSRR, którzy mieli stać się częścią tysiącletniej Rzeszy Niemieckiej. Łącznie wysiedleniami planowano objąć ponad 600 wiosek. Pacyfikacja objęła powiaty zamojski, biłgorajski, tomaszowski i hrubieszowski, jednak w skutek masowej obrony ludności cywilnej i podziemia konspiracyjnego wybuchło powstanie zamojskie w latach 1942-1943 i wysiedlenie zostało zaniechane. Całkowitą liczbę wysiedlonych Polaków do Niemiec szacuje się na 100 000 osób w tym 30 000 dzieci - stąd określenie „Dzieci Zamojszczyzny”. Podczas pacyfikacji Niemcy segregowali ludzi na zdolnych do pracy przymusowej, starców i dzieci, ludzi do eksterminacji oraz dzieci nadające się do zniemczenia. Dzieci takie musiały odpowiadać specyficznym cechom: wysoki blondyn o niebieskich oczach i o charakterystycznych nordyckich rysach twarzy. Wiele dzieci zostało zniemczonych i po wojnie, tylko niewielka liczba osób wróciła do ojczyzny. W Zamościu, Zwierzyńcu i Biłgoraju powstały obozy przejściowe dla jeńców i wysiedlonej ludności cywilnej.

Dzisiejszy Zamość to 70-tysięczne miasto położone w południowo-wschodniej Polsce na skraju Wyżyny Lubelskiej w Roztoczańskim Parku Narodowym. Pobyt w Zamościu możemy urozmaicić sobie wypo-

czynkiem na Roztoczu. Dużą popularnością cieszą się miejscowości wypoczynkowe takie jak Zwierzyńiec, Krasnobród, Majdan Sopocki czy Susiec. Zainteresowane osoby mogą skorzystać z bogatej bazy agroturystycznej, mogą być to Polacy jak i zagraniczni konsumenci. Region, jak i same miasto, posiada wysokie kryteria hotelowe spełniające liczne zachcianki wybrednych urlopowiczów. W dodatku na Roztoczu panuje niepowtarzalny mikroklimat, występuje tu duża zawartość jodu, pochodzącego z licznej żywicy drzewnej, który sprawia, że w Krasnobrodzie leczą się osoby z chorobami układu oddechowego.

Liczne wzgórza Lubelszczyzny, bujne lasy z dziką zwierzyną, stawy wodne i wąwozy tworzą niepowtarzalną faunę i florę, świadczącą o wyjątkowości tych miejsc. Reasumując, nie ma lepszego miejsca na interesującą wycieczkę dla całej rodziny. Zachęcam wszystkich do zwiedzania tych pięknych miejsc. Cała Lubelszczyzna dzięki funduszom Unii Europejskiej znakomicie się rozwija. Zamość dzięki tym funduszom i wsparciu pozostałych państw jak Norwegia czy Islandia pięknieje. Zostały zrekonstruowane dawne systemy obronne, powstała fontanna na rynku wodnym oraz wiele innych ciekawych miejsc, jak np. jedyne ZOO po lewej stronie Wisły. Raz jeszcze wspomnę, iż hetman Jan Zamoyski stworzył miasto wielokulturowe, priorytetem był rozwój człowieka i miasta, a nie religia czy kolor skóry. Zamoyski stworzył w 1580 roku miasto na wzorec Unii Europejskiej, gdzie jak wiadomo są różne państwa i narody, które handlują ze sobą. Moim zdaniem nie ma lepszego miejsca w Polsce do zwiedzania na krótkoterminową, spontaniczną wycieczkę. Serdecznie zapraszam do zwiedzania Lubelszczyzny i Zamościa.

DAMIAN GRELA

# WADI DEGLA

## KANION NA PRZEDMIEŚCIACH KAIRU

Zaledwie 10 minut drogi od Maadi, za bramami rezerwatu Wadi Degla, kryje się zupełnie inny świat – enklawa spokoju i piękna przyrody, oddzielona od zgiełku kairskiej metropolii przez ściany skalne, ciągnące się aż po horyzont. Spacerując wśród wszechogarniającej ciszy, wspinając się po ścianach kanionu, przejeżdżając rowerem po dnie doliny czy podziwiając z krawędzi wąwozu zapierające dech widoki, można zapomnieć o całym świecie. Natura nieustannie odsłania tu swe sekrety – zarówno współczesne, jak i te sprzed milionów lat.

Wadi Degla stanowi pozostałość po korycie rzeki, której dolina rozciągała się ze wschodu na zachód na długość ok. 30 km. Jest to najbardziej wysunięta na północ część systemu dawnych dolin rzecznych pokrywających Pustynię Wschodnią.

Skały budujące ten teren to wapienie, które powstały około 50 milionów lat temu w płytkim, ciepłym morzu epoki eoceńskiej, czego świadectwem są liczne skamieniałości morskich ślimaków i otwornic. Po ustąpieniu morza z tego obszaru, osady złożone niegdyś na jego dnie zostały odsłonięte. Ok. 2,5 miliona lat temu, w plejstocenie – w czasie, gdy tereny dzisiejszej Polski były pokryte lądolodem, teren Pustyni Wschodniej nawiedzany był przez intensywne opady deszczu, których efektem było powstawanie rzek. Wody rzeczne rozpuszczały skały węglanowe budujące płaskowyż, wcinając się coraz głębiej i tworząc rozległą dolinę, której szerokość miejscami przekracza kilometr. Proces formowania Wadi Degla był zatem bardzo podobny do powstania Wielkiego Kanionu w USA. W późniejszej epoce holocenńskiej klimat na tym obszarze stawał się coraz bardziej suchy, co doprowadziło do wyschnięcia cieków wodnych i zapanowania tu warunków pustynnych. Jedynym świadectwem płynięcia tu niegdyś rwącej rzeki, pozostały wysokie na kilkadziesiąt metrów ściany wąwozu.

Obecnie żyją tu liczne gatunki zwierząt. Gazele, lisy, zające, nietoperze, sowy, gekony, to tylko niektórzy

przedstawiciele tutejszej fauny. Choć wszystkie te stworzenia wyraźnie stronią od ludzkich oczu, przy odrobinie szczęścia można się na nie natknąć podczas spaceru. Rośnie tu również szereg roślin, z których niektóre stanowią formy endemiczne (niewystępujące nigdzie indziej na świecie).



Od 1999 roku miejsce to stanowi rezerwat przyrody. Ścieżki w większości nie są zbyt strome, dzięki czemu bez problemu mogą je pokonywać nawet dzieci. Cała dolina jest przejezdna dla rowerów, a w większości także dla samochodów, przy czym lepiej być tu wyposażonym w napęd na cztery koła. Nie ważne, czy ktoś jest amatorem mocnych wrażeń, czy szuka spokoju i odpoczynku – w tym miejscu każdy znajdzie coś dla siebie. Wadi Degla jest jednym z tych miejsc, które zapisują się w pamięci jako coś pięknego, unikalnego, przez co aż chce się tam wracać.

**mgr Lidia Zenkner** – absolwentka geologii, obecnie doktorantka Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się badaniem szeroko pojętej historii Ziemi, głównie okresu sylurskiego. Innymi słowami, odtwarza, jak wyglądała nasza planeta ok. 430 milionów lat temu. W swoich badaniach analizuje skały zarówno z naturalnych odsłoneń (m. in. w Górach Świętokrzyskich), jak i rdzenie wiertnicze. Sporą część dzieciństwa spędziła w Afryce Północnej za sprawą taty – z wykształcenia arabisty i do dziś z sentymentem wraca w te strony, realizując tu swe zamiłowanie do geologii i piękna przyrody.



# POLSKA KUCHNIA W KAIRZE

Wielu z nas, a może większość, tęskni czasami za polskimi, tradycyjnymi potrawami. W tej rubryce będziemy opisywać jak z dostępnych w Egipcie produktów zrobić pyszne, polskie jedzenie. Zaczniemy od przygotowania pszennego chleba na zakwasie. Autorką dzisiejszego odcinka i wielu następnych jest **Pani Justyna Naryniecka-Barnuś** z Maadi.

## Zaczynamy od sporządzenia zakwasu:

- przygotowujemy słoik szklany 1,5 l lub naczynie gliniane
- mąkę pszenną pełnoziarnistą najlepiej Five Stars
- letnią wodę źródlaną (z butelki)



Słoik myjemy i wyparzamy, gdy nieco ostygnie umieszczamy w nim 5 płaskich łyżek mąki (50 g) i 5 - 6 łyżek wody (50g), mieszamy, przykrywamy ściereczką i odstawiamy w ciepłym miejscu (nie wolno zakręcać słoika, gdyż mieszanka musi mieć dostęp do tlenu). Na drugi dzień o tej samej porze ponownie dodajemy 5 łyżek mąki i 5-6 łyżek wody, mieszamy, przykrywamy itd. Czynność tę powtarzamy przez minimum 5 dni, optymalny czas to 7 dni. Zakwas im jest starszy, tym jest silniejszy i chleb lepiej wyrasta.

Ilość mąki i wody w przepisie jest orientacyjna, można oczywiście użyć większych ilości aby przygotować większą ilość zakwasu, ważne aby proporcja była mniej więcej 1:1, a konsystencja mieszanki dość gęsta. Najdalej po dwóch dniach zakwas powinien zacząć bąbelkować i mieć kwaśny zapach, to znaczy, że bakterie fermentacyjne zaczęły pracować i jesteśmy na dobrej drodze :-)

Przy obecnej pogodzie w Kairze wystarczy zakwas dokarmiać raz dziennie, ale w czasie wysokich temperatur bakterie szybciej się namnażają i szybciej "zjadają" dostarczony pokarm dlatego też w tym czasie dokarmiamy go co 12 godzin.

Do sporządzenia chleba z tego zakwasu będziemy potrzebować około 300 g aktywnej mieszanki. Pozostałą ilość dokarmiamy w cyklu podanym powyżej i przechowujemy do następnego wypieku.

## Robimy chleb, a zatem przygotowujemy:

- 300 g zakwasu
- 500 g mąki pszennej (białej)
- ok 200 - 250 g wody letniej źródlanej (ilość wody zależy od rodzaju mąki i jej zdolności wchłaniania wody)
- 1 płaską łyżkę soli

Mieszamy mąkę z solą a zakwas z wodą. Łączymy obie mieszanki i wyrabiamy ciasto: ręcznie około 10 minut, a jeśli używamy robota z hakiem, to około 7-8 minut. Dobrze wyrobione ciasto powinno delikatnie lepić się do rąk, jeśli jest zbyt lepkie należy dodać odrobinę mąki. Po wyrobieniu ciasta formujemy

z niego kulę, umieszczamy w misce wysmarowanej olejem i przykrywamy szczelnie folią spożywczą a następnie odstawiamy w ciepłym miejscu na około 3 godziny, przy czym co godzinę należy je odgazować (odgazowywanie służy temu by w upieczonym chlebie nie było dziur): wyciągamy ciasto na lekko oprószony mąką blat, delikatnie rozciągamy i składamy jak kopertę, ponownie wkładamy do miski i przykrywamy folią. Czynność powtarzamy trzykrotnie. Po trzecim odgazowaniu formujemy ciasto w kształt jaki chcemy uzyskać (okrągły lub podłużny). Jeżeli chcemy chleb okrągły, wykorzystujemy do tego miskę wyłożoną ściereczką i oprószoną mąką. Układamy w niej ciasto łączeniem do góry, przykrywamy szczelnie folią i odstawiamy do wyrośnięcia na następne 3-4 godziny. Aby uzyskać podłużny kształt możemy wykorzystać formę keksową również wyłożoną ściereczką posypaną mąką.

Aby upiec chleb nagrzewamy piekarnik z blaszką do pieczenia w środku do 240 stopni Celsjusza, opcja "góra i dół". Blaszkę wykładamy papierem do pieczenia. Wyrośnięte ciasto przekładamy łączeniem do dołu na drewnianą deskę do krojenia oprószoną mąką, lekko nacinamy z góry i delikatnie zsuwamy z deski na blachę. Na dno piekarnika wrzucamy kilka kostek lodu, które zapewnią odpowiednią wilgotność w piekarniku. Pieczemy przez 10 minut, a następnie zmniejszamy temperaturę do 220 stopni Celsjusza i pieczemy jeszcze 20-30 minut. Gotowy chleb postukany palcem od spodu powinien wydawać głuchy odgłos.

Smacznego :-)



## FOTOKRONIKA - jesień 2015



**1 listopada 2015 r.** Dzień Wszystkich Świętych w Kairze: wizyta Polaków na cmentarzu wojennym w Heliopolis (ambasador RP Michał Murkociński, p. Tomasz Kania, ks. Kazimierz Kieszek).



**12 listopada 2015 r.** Finał akcji „Autobus dla Szubry”. Dzięki wsparciu m.in. ze strony Polskiej Pomocy szkoła przy parafii św. Marka w Kairze została wyposażona w nowy mikrobus do przewozu dzieci.



**23 listopada 2015 r.** Wizyta polskich arabistów w Kairze. Na zdjęciu: prof. Ewa Machut-Mendecka i prof. Janusz Danecki obok popiersia Rifaata at-Tahtawiego w Narodowym Centrum Tłumaczeń.



**28 listopada 2015 r.** Stoisko polskie na Bożonarodzeniowym Europejskim Bazarze Charytatywnym zorganizowanym przez kairski korpus dyplomatyczny w hotelu Conrad.



**29 listopada 2015 r.** W Operze Kairskiej odbył się finał piątej edycji Konkursu Chopinowskiego dla dzieci i młodzieży. Laureaci pojadą do Polski na wycieczkę śladami wielkiego pianisty i kompozytora, Fryderyka Chopina.



**11 grudnia 2015 r.** Pani Izabela Uchman, artystka oraz na co dzień nauczycielka języka polskiego na Uniwersytecie Ain Szams zaprezentowała swoje intrygujące prace kaligraficzne na wystawie zorganizowanej przez ARCHINOS w pobliżu meczetu sułtana Kaitbeja.



Ambasada RP w Kairze  
w serwisie Facebook

[www.kair.msz.gov.pl](http://www.kair.msz.gov.pl)



@PLinEgypt